Nr. 208. Lwów. — Sobota dnia 8 września. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszą się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Narodzenie N. P. M. Jutro: B 16. p. Św. Im. P. M. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 5 m. 29·0 Zachód „ 6 „ 27·0 | Długość dnia g. 12 m. 58·0 Ubyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Sprawa massawska zeszła z dyplomatycznej widowni, ale jak nad pogorzeliskiem długo się unosi swąd spalenizny, tak po tej sprawie dotąd jeszcze został odór waśni — przerwanej wprawdzie, ale żyjącej w sercach obu pokłóconych państw, które już się chyba nie pogodzą szczerze, lecz będą gromadziły w sobie coraz więcej wzajemnej niechęci, aż kiedyś, przy pierwszej dobrej sposobności, rączo się rzucą do mieczowego porachunku.

Ubodła Francuzów decyzja Crispiego nie odpowiadać na ostatnią notę Gobleta, bo rzeczywiście takie lekceważenie jest koroną całej arrogancji, jaką się popisał w tej sprawie włoski gabinet. Zażądały tedy dzienniki paryskie, odgrywające tak ważną rolę w republice, aby nie puszczać płazem kwestji massawskiej, lecz dla niej zwołać sąd polubowny, lepszy od mieczowego, bo wyrok jego wystawiłby właściwe świadectwo całemu zachowaniu się włoskiego rządu. Czyniąc tę propozycję, z góry one wiedziały, że jest niewykonalna, bo na ów sąd nie zgodzi się Crispi, i nie o to im szło: wysunęły tę propozycję tylko dla tego, aby dyskutując o niej, zapuścić drzazg pod włoski paznogieć tyle, ile tylko się da. I w istocie sporo ich zapędziły, ale bodaj najboleśniejsza jest ta, którą sporządził podobno sam p. Goblet i w formie artykułu dziennikarskiego podał w bardzo rozpowszechnionym umiarkowano-republikańskim organie *Le Matin*.

P. Goblet pisze: „Włochy nie mogą bez ryzyka poddać się decyzji sądu polubownego, bo mogłyby się doczekać tego, że podobne żądanie postawionoby z innych stron. Niech Włochy nic nie mówią o prawowitości swych czynów, bo kto, jak kto, ale one nie mają do tego najmniejszego prawa; cokolwiekby kto mniemał o charakterze pana Crispiego, przecie zapewne tyle w nim przypuszcza drażliwości sumienia, iż nie uwierzy, aby go nic nie kosztowało roztasowanie przed Europą wszystkich włoskich sprawek. Oto naprzykład, czyż król Humbert posiada choćby najmniejsze legalne tytuły do władania prowincjami, wtłoczonemi do królestwa włoskiego? Dziedzictwem jego jest Piemont, Sardynja i Genua, Lombardję dał mu traktat w Villafranca, a Wenecję otrzymał w darze od Francji — oto wszystko, co posiada legalnie. Natomiast bardzo dwuznaczna jest prawowitość jego władzy w Parmie, Modenie, Florencji, Neapolu i Rzymie. Trzyma on te prowincje ku zgorszeniu bardzo wielu ludzi, a tak samo prawem kaduka, jak teraz wziął Massawę. Nie prawo przemawia za nim, lecz brutalna siła. Przemocą i podstępem wziął kawał afrykańskiej ziemi — jak jego ojciec i dziad przemocą i podstępem zabierali włoskie prowincje. Dynastje, pozbawione tronów przez Wiktora Emanuela, nigdy aż do dziś nie wyrzekły się swych pogwałconych praw i upominają się o nie tak samo, jak Turcja, która z całą godnością napróżno zwraca uwagę p. Crispiego, że ją ograbił. Dynastje włoskie, wyrzucone zdradziecko przez dom sabaudzki, wciąż reklamują swe trony i posiadłości, a Papież przy każdej sposobności uroczyście protestuje przeciw świętokradzkiej polityce Kwirynału. W tem właśnie leży punkt ciężkości całej sprawy i rabuś to doskonale rozumie. Jak król piemoncki postąpił z Toskanją, Rzymem, Neapolem, Sycylją, tak też utartą drogą doszedł do Massawy. Gdyby więc Włochy zgodziły się na sąd polubowny w sprawie massawskiej, to logicznie wypadłoby im przyznać Papieżowi i królowi neapolitańskiemu i w. księciu toskańskiemu i wszystkim innym ofiarom ich przemocy te same prawa do protestów, reklamacyj i restytucji prawnego stanu. Jeśli słuszność ma być stosowana do bezludnych afrykańskich obszarów, toć jeszcze bardziej powinna być miarą stosunków w środku Europy. Przeszłość Włoch nie pozwala im prowadzić sprawiedliwej polityki, lecz są mocarstwa, których takie względy nie krępują.“

Essencją zatem tego artykułu jest oświadczenie, że teraźniejszy rząd francuzki staje po stronie zdetronizowanych włoskich dynastyj i gotów jest pracować nad rozbiciem włoskiej jedności, jak niegdyś Francja pracowała nad zjednoczeniem Italji. Oto do czego doprowadziła małoduszna waśń między temi państwami, podtrzymywana przez lat tyle. Zapewne, teraźniejszy rząd francuski stoi na tak glinianych nogach, że wrogich jego zamiarów może się nie lękać gabinet włoski. Lecz tu rozterka nie między rządami, ale między państwami, między społeczeństwami, a Francja zawsze zostanie i pewnie będzie silniejsza, niż jest. Bardzo na miejscu będzie tu powtórzyć przestrogę, daną Włochom niedawno przez angielski ministerjalny *Standard*: „Przecie nie zawsze będziecie sojusznikami Niemiec; pamiętajcie o rozsądnem prawidle, że trzeba z nieprzyjaciółmi tak postępować, jak gdyby oni mieli niebawem stać się przyjaciółmi.“

Nastręcza się tu jeszcze jedna uwaga treści zasadniczej. Zjednoczenie Włoch pod jednem berłem, dokonane z pominięciem praw i sprawiedliwości, uważano niegdyś za ogromny tryumf liberalnej idei; dziś przodownicy w liberaliźmie, radykalni kierownicy radykalnej republiki wypierają się tego czynu, nazywają go gwałtem. Tak dzieje uczą doktrynerów rozumu — szkoda, że zawsze po niewczasie.

Zamach, wykonany przez Garniera w niemieckiej ambasadzie w Paryżu, doprowadził, — jak donosi *Vossische Ztg.* — do dyplomatycznej akcji, mianowicie Niemcy wystosowały podobno notę, w której żądają wyjaśnienia, jak rząd francuski zamierza postąpić w tym wypadku. Artykuły *Norddeutscherki* o Francji, „doprowadzonej do rodzaju warjacji na punkcie nienawiści do Niemiec,“ pozwalają przypuszczać, że w istocie rząd berliński wprowadził wypadek z Garnierem na dyplomatyczną drogę. Jednakże *Post*, mająca wyborne stosunki z ambasadą paryską, przeczy doniesieniu o rozpoczętych wyjaśnieniach dyplomatycznych i zapewnia w telegramie z Paryża, że zastępca niemieckiego ambasadora, p. v. Schön oświadczył p. Gobletowi, iż Niemcy zostawiają tę sprawę całkowicie francuskim sądom.

Gaz. Kolońska podaje, że cesarz Wilhelm II rozpocznie serją podróży dn. 30 b. m. Z początku zawita na dwór badeński, potem na wirtemberski, następnie uda się do Monachjum, skąd na kilka dni przybędzie do Wiednia i uda się z cesarzem Franciszkiem Józefem na polowanie w Styrji, a dopiero potem wyruszy do Włoch, wróci zaś do Berlina 22 października.

P. Gladstone się poprawił. We wtorkowej swej mowie na liberalnym meetyngu w Wrexhamie, łącząc znowu imiona Polski i Irlandji, podniósł „długie i wzruszające“ cierpienia naszej Ojczyzny i w końcu rzekł: „Nie często miałem sposobność mówić z uznaniem o austrjackiej polityce, ale z wielką przyjemnością podnoszę, że jak właśnie słyszałem(!) dała ona swym Polakom szeroki samorząd. O ileż ona pod tym względem wyprzedziła Anglją!“

W poniedziałek rozpoczęły się publiczne posiedzenia 33 go zjazdu niemieckich katolików we Fryburgu. Prezydent zjazdu Müller w powitalnej swej mowie podniósł znaczenie tych konferencyj w następujących wyrazach: „Mówią tu i ówdzie, że już się przeżyły nasze zjazdy. Niech nadzwyczaj liczny dzisiejszy zjazd będzie odpowiedzią na to mniemanie. W miarę jak się coraz bardziej panoszy nowoczesne pogaństwo, wzrasta świadomość katolickiego uczucia u wiernych synów Kościoła. Dużośmy zrobili, ale jeszcze więcej zrobić mamy. Nie wywalczyliśmy jeszcze zupełnej swobody katolickiego Kościoła w Niemczech, a nadto musimy gorąco wziąć do serca położenie Apostolskiej Stolicy. Cały świat katolicki z oburzeniem spogląda na ucisk, którego Ojciec Św. doznaje od uzurpatorskiego rządu Włoch. Przyłączamy się do protestu, podniesionego w tej sprawie przez katolickich biskupów Prus. Obowiązkiem jest naszym dążyć do przywrócenia świeckiej władzy Papieża.“

Korespondencje.

Wiedeń 4 września.

(?) Projekt ustawy o wykupnie prawa propinacji jeszcze dotąd, jak mnie właśnie zapewniono, ostatecznej sankcji w Wiedniu nie otrzymał. Jak przeto zostanie i czy zostanie zmieniony ten niefortunny projekt, trudno na razie przewidzieć. Dyskusja, jaka się toczy na zjazdach obywatelskich ma tę dobrą stronę, że sprawę rozświetla, za to zaciemnia ją prasa liberalna, zwłaszcza wiedeńska. Dzisiaj debiutuje znowu w tej sprawie jeden dziennik tutejszy, *W. A. Ztg.*, która stara się być tem zajadlejszą, tem złośliwszą i potwarczą względem Polaków, im mniej sama znaczenia posiada, im na słabszych stoi nogach. Dziennik ten gromadzi na nas potwarze, a równocześnie stawia śmieszne żądanie, że Polacy powinni złożyć dowody ofiarności. Na co, po co, dla czego, dla kogo, w jaki sposób? — o te pytania szacowny dziennik nie troszczy się wcale, jemu wystarcza złośliwy frazes, dla niego dość już tego, że może się rzucić na właścicieli dóbr, a przytem walczyć w obronie projektu, który, jak to słusznie wykazaliście, wyjdzie tylko na korzyść żydów-karczmarzy. Bo marzycielem, ideologiem, niepolityczną głową jest ten, kto przypuszcza, że na zniesieniu propinacji zarobi lud; zarobią tylko karczmarze i zarobią na każdej karczmie tyle właśnie, ile będzie wynosiła różnica między dzisiejszym czynszem propinacyjnym a opłatą rządową od konsensu. Z tego więc okazuje się, że w dobrze zrozumianym interesie własnych współwyznawców pracują tutejsze dzienniki, gdy się domagają gwałtem wykupienia propinacji, choćby kosztem sprawiedliwości; ale dla czego wtórują im nasze pisma liberalne? — Czy dla tego także, że jest w tem interes żydów? Czy może dla tego tylko, aby dogryźć szlachcie, chociażby z tego dogryzienia żydzi zysk odnieśli? — W każdym razie smutny to objaw, pokazujący jak mało jest w naszem społeczeństwie solidarności, skoro jedna warstwa gotowa jest pracować dla żywiołu antinarodowego, aby ukłuć drugą warstwę.

Przeciw sprawozdaniu Izby handlowej wiedeńskiej — o czem już pisałem — wystąpili także Węgrzy. Oczywiście windykują oni dla siebie prawo rozwoju, dźwigania się, emancypacji. Ale co jest ciekawem: ciało fachowe, izba handlowa wiedeńska została fatalnie przytem skompromitowaną. Wykazali bowiem Węgrzy liczbami, że zbyt produktów austrjackich w Węgrzech nietylko nie upada, ale wzrasta, Austrja tam znacznie więcej sprzedaje, niż stamtąd kupuje. Odparcie to ma badzo ciekawą stronę: skoro import z Austrji nie upadł, więc skargi w sprawozdaniu są albo obłudne, albo tylko na wiatr puszczone. Dalej, skoro cały ruch ekonomiczny razem wzięty ma się znacznie ku lepszemu, to widać, że 7 lat rządów hr. Taaffego jakoś wcale szkody materjalnej nie przyniosły. Jeżeli Wiedeń mimo to pod wielu względami upada — to już tylko z własnej winy.

Paryż 3 września.

(*K. W.*) Dziś oczywiście mówi się tylko o manewrach floty, a mówi się wszędzie z równem zaciekawieniem i życzliwością, bo to nie jest sprawa ani republikańska, ani monarchiczna, lecz — ogólno francuzka.

Francja ma dwie floty: jedną, zwaną flotą oceanu i ta broni wybrzeży atlantyckich i la Manchu, a głównym jej portem jest Brest; — i drugą — flotę Śródziemnego morza, opierającą się o jedyny na tym brzegu port w Tulonie.

Dnia 24 sierpnia w porcie tym panowało niezwykłe ożywienie. Rozkaz mobilizacji nadszedł niespodziewanie, a w dobę po jego otrzymaniu flota powinna była w zupełnem pogotowiu bojowem opuścić port. Otóż uzbrojenie piętnastu dużych pancerników, kilku awizowców i całej flotyli torpedowych łodzi trwało zaledwie 19 godzin, a trwałoby jeszcze króciej, gdyby lepszy był system ładowania prochu. Właśnie po dokonanej teraz próbie, system ów ma być zmieniony.

Jakiż jest rezultat manewrów? — innemi słowami: w razie wojny czego się można spodziewać od naszej floty?

Odpowiedź na to pytanie zależy od pojmowania celów i znaczenia dzisiejszej floty. Pod tym względem marynarze-specjaliści dzielą się na trzy szkoły. Jedni zalecają używanie przedewszystkiem wielkich żelaznych kolosów, pływających fortec z olbrzymiemi działami. Inni mniemają, że przeciwnie minęły już czasy wielkich pancerników, a miejsce ich powinny zastąpić niewidzialne łodzie torpedowe i krzyżowce. Do tej szkoły należał były minister admirał Aube, który też zupełnie pancerniki zaniedbał, a natomiast zbudował mnóstwo torpedowców. Za jego rządów pancerniki psuły się, stojąc bezczynnie w portach; były tak długo nienaprawiane, że teraźniejszy minister Krantz od razu musiał wyasygnować na ich reperację 50 miljonów franków. Wreszcie trzecia szkoła łączy działanie pancerników i torpedowców. Łodzie torpedowe idą w otwarte morze jako przednia straż, a za niemi, niby kolumny wojska, posuwają się pancerniki. Torpedowce zaczynają bój, zwabiają przeciwnika, otaczają go jakby rój komarów i zniewalają do rozdzielenia swych sił, a dopiero wówczas do ataku rzucają się pancerniki.

Teraźniejszy minister jest zwolennikiem tej szkoły. Oto więc jego opinja o flocie Śródziemnego morza, wysnuta z tulońskich manewrów:

„Marynarka nasza ustępuje tylko angielskiej, a od niemieckiej stoi bez porównania wyżej. Pomimo wszelkich starań, dokładanych przez Niemców ku ulepszeniu ich pancerników, mogą one być przebite przez nasze z odległości 400 do 500 metrów, zaś najpotężniejszy pocisk niemiecki nie może uszkodzić pancerza na naszym monitorze. Natomiast nasze łodzie torpedowe i krzyżowniki dość dużo zostawiają do życzenia, bo za mało są ruchliwe i zaopatrzone są w pociskowe maszyny wadliwej konstrukcji. Ministerjum przedstawi parlamentowi projekt naprawy tych niedostatków i powiększenia liczby łodzi torpedowych w ciągu trzech lat.“

Boulanger — przytomny czy nieobecny — ciągle jest na porządku dziennym. I nic dziwnego. Książę de Broglie rzekł niedawno: „Boulanger — to kandydatura desperatów ze wszystkich stronnictw.“ Definicja ta lubo nie nowa, jest trafną, a zwracam uwagę, że książę nie wymienił tu „stronnictw zrozpaczonych“, lecz „zrozpaczonych wszystkich stronnictw.“ Odcień to ważny. Stronnictwo, któreby już zupełnie o Francji zrozpaczyło, któreby powiedziało sobie, iż nic już w tym kraju nie ma do roboty i że tylko jakiś niespodziewany przewrót może go wyrwać z toni, że więc należy wszystkiemi siłami przewrót ten przyśpieszać, a człowieka, który go może sprowadzić, popierać — jeszcze na szczęście tutaj nie ma. (Rzecz prosta, że anarchistów i nieprzejednanych nie biorę w rachubę) Ale w każdem stronnictwie są ludzie, którzy zwątpili o możności wyjścia z dzisiejszego stanu rzeczy inaczej, jak przez awanturę; są „exaltadosy,“ którym wszystko jedno, co będzie później, byle to coś było odmiennem od tego, co jest obecnie. Dla takich jenerał Boulanger jest jakby umyślnie stworzonym. I niech was nie dziwi, że bez afirmacyjnego programu, z jedną tylko „*dissolution*“ i „*révision*“, powtarzaną na wszystkie możliwe nuty, był on w stanie zgromadzić około siebie takie poważne zastępy ludzi i głosów. Właściwie, co w nim nęci, to ten brak afirmatywy i programu, to ta nieświadomość celu, która każe najpierw burzyć, a później dopiero budować.

I jedno i drugie jest zupełnie naturalnem. Jen. Boulanger nie stawia programu, bo sam nie wie, jakim ten program będzie. Co więcej — wiedzieć nie może. Stanie się to zależnem od większości ludzi, którzy się około niego zgrupują. Będzie ta większość bonapartystowską, to i on sięgnie do cezarowskich tradycyj; będzie republikańską — to poprzestanie na Rzeczypospolitej i na zajęciu w niej pierwszego stanowiska. Mniejsza o to, czy stanowisko te nazwie się prezydenturą, pierwszym konsulatem, buławą dyktatorską lub jeszcze inaczej. Gotów pójść nawet w usługi monarchizmu, byleby ci monarchiści byli do tyla naiwni, aby mogli przypuszczać, iż znajdują się jeszcze na świecie ludzie, co dobrowolnie wyciągają dla drugich kasztany z ognia.

Nigdy we Francji nie nęciły tłumów programy, lecz ludzie, i zawsze w chwilach reakcji nie szukała ona zasad, ale człowieka, któryby ją przedewszystkiem chwycił za włosy, z toni wyciągnął i silną ręką na brzegu osadził. Tak było za Napoleonów I i III, za Thiersa i Gambetty, tak dzieje się i teraz. Mniejsze czasy, karłowate pokolenie, więc i człowiek stokroć mniejszy — karzeł drobniutki. Ale karzeł krzyczy, hałasuje, idzie naprzód. Inni siedzą i czekają — więc już przez to samo on właśnie ma nad nimi przewagę i *exaltadosów* do siebie ciągnie. Objaw to całkiem naturalny i nie nowy. Nowem jest tylko ubóstwo czasu i społeczeństwa, które na lepszego niż ten nie mogło się zdobyć człowieka. Ważnym zaś jest symptom, iż reakcja stała się istotną, że przybiera co raz groźniejsze rozmiary i obejmuje co raz liczniejsze szeregi.

Bardzo poważną kwestją stanowi w danej chwili sprawa zbożowa. Zbiory są niedobre. Przeciętnie co roku francuska ziemia wydaje 110 miljonów hektolitrów ziarna, w tym zaś roku wydała tylko 60 miljonów. Uchwalone w przeszłym roku 5 cio frankowe cło ochrania naszych rolników. Cło to otrzymali oni po ciężkiej walce, którą przez długie lata prowadzili z wyznawcami teorji wolnej zamiany. W każdym razie postanowiono, że w latach nieurodzaju cło będzie obniżone. Teraz więc ci ostatni chcą obniżyć cło, ażeby wprowadzić do Francji zboże amerykańskie, protekcjoniści zaś żądają utrzymania *status quo*, ażeby rolnictwo, sprzedając drożej zboże, znalazło kompensatę za straty. Kto odniesie zwycięstwo? Jak dotąd, władze publiczne pomimo nacisku wyznawców wolnej zamiany, którzy są bardzo bogatymi handlarzami zboża, nie powzięły żadnego postanowienia. Czekają, aż podniesie się cena chleba, co dotąd jeszcze nie nastąpiło.

Opozycja w Bułgarji.

Sofja w sierpniu.

III.

Mówiąc o opozycji przeciw obecnemu rządowi w Bułgarji, nie można przedewszystkiem pominąć konsulów w Sofji. Bez wyjątku wszyscy działają nieprzyjaźnie przeciw ks. Ferdynandowi i przeciw jego rządowi. W Konstantynopolu uśmiechają się ironicznie na to, że posłowie przyjaznych Bułgarji mocarstw: Austrji, Anglji i Włoch, dokładają wszelkich starań, aby udaremniać intrygi rosyjskie, kiedy równocześnie konsulowie tych państw w Bułgarji wprost utrudniają stanowisko rządu bułgarskiego. A jest tych reprezentantów europejskich mocarstw wielu w Sofji i mieszczą się owe konsulaty w europejskiej dzielnicy miasta, w okazałych budynkach.

Prym trzyma konsulat rosyjski, dziś stojący pustką. Przechodząc obok tego gmachu, nikt nie domyśliłby się, że kiedyś była to siedziba skrzętnej i rozległej agitacji, że w tym ogrodzie, tak mile wabiącym oko przechodnia, obozowały niedawno temu czarnogórskie gwardje przyboczne Kaulbarsa, które, aby szerzyć popłoch, strzelały w przechodniów. Oryginalne są stosunki panujące w konsulacie niemieckim, bo przedstawiciel Niemiec, wykonując dosłownie otrzymaną instrukcję, do tego stopnia posunął ignorowanie księcia Ferdynanda, iż spotykając go na ulicy nie uchyla przed nim kapelusza, a narażony w skutek tego na przykre wymówki, teraz jeno rzadko opuszcza swoje pomieszkanie, aby księcia nie musieć pozdrawiać. Działanie swoje skierował obecnie konsul ku protegowaniu Niemców, których w Sofji jest już wielu i zakładają w niej piwiarnie, ajencje spedycyjne, sklepy galanteryjne i inne handlowe przedsiębiorstwa. Mimo, że niemiecka kolonja jest liczną i założyła tu nawet własną szkołę, nie mogła otrzymać dla niej subwencji od rządu niemieckiego, który w obawach o skompromitowanie się przed Rosją, boi się choćby cośkolwiek uczynić dla Bułgarji.

Aby się zaznajomić z dyplomatami w Sofji,

W ręku opryszków.

(Według opowiadania Henryka Ländlera).

Dzień 27 września r. z. był dniem pocztowym, a ponieważ poczta odchodziła tylko dwa razy na tydzień, więc był dzień niezwykły. Spóźniłem się z tego powodu tego wieczora z powrotem do domu i była już może godzina 8, kiedy ruszyłem w drogę ku domowi. Byłem szefem personalu służbowego, a mieszkałem przy magazynie maszynowym, o dwa kilometry od stacji Bellowa. — Miałem tedy po drodze dość czasu do filozoficznych rozważań nad dziwnie rozmaitem urządzeniem tego świata. Podczas gdy jedni przez całe życie pracują tylko dla wygody drugich, ci drudzy stworzeni tylko do używania. Od wielu lat, w krajach cywilizowanych i barbarzyńskich przy budowach kolei zatrudniony, niby bydło ciągnące naprzód rydwan cywilizacji, musiałem ciągnąć ten rydwan jeszcze w tej porze dnia, kiedy innym śmiertelnikom życie uśmiechać się przyjemnościami swemi zaczyna.

Właśnie w połowie drogi pomiędzy stacją a mieszkaniem mojem zaszeleściało coś nagle w krzakach — i w tejże chwili stanęło przedemną dwóch mężczyzn, których zrazu wziąłem za robotników, opóźniających się z powrotem z pola. Nie upłynęła jednak minuta, gdy w temże samem miejscu jak gdyby z pod ziemi wyrosło jeszcze sześciu ludzi. Spojrzałem na nich już z mniejszym spokojem. Zapomniałem dodać, że szedłem wzdłuż nasypu kolejowego, w tem miejscu zaledwie pięć metrów szerokiego, a za mną postępował mój służący z latarką.

Oczywista, że refleksje filozoficzne poszły w kąt; przyśpieszyłem kroku w nadziei, że idące obok mnie postacie zmuszę tym sposobem do jakiejś wyraźniejszej decyzji i dowiem się co mają właściwie za znaczenie. I rzeczywiście nie omyliłem się, bo skoro tylko spostrzeżono, że dałem znać moim nogom, sześciu mężów zabiegło mi drogę w poprzek. Skoczyłem i przebiegłszy mimo nich jak strzała popędziłem ku domowi. W pięciu minutach przebyłem kilometr drogi. Za mną w tropy biegli zbójcy. Bez tchu wpadłem do pokoju. Dzięki Bogu! na ten raz byłem ocalony. — Nie witając nawet żony, zdziwionej niepomiernie mojem wzburzeniem, zaalarmowałem cały mój personal służbowy, zdjąłem broń ze ściany, porozdawałem ją i tak w dziesięciu minutach postawiłem przed domem oddział z dwunastu dzielnych i odważnych ludzi. Dopiero teraz odetchnąłem i opowiedziałem, co zaszło. Biuro moje przemieniłem na odwach, dwunastkę podzieliłem na trzy oddziały, maszynistę mianowałem komendantem straży, a sam od czasu do czasu z nabitym rewolwerem odbywałem rond dokoła domu. Cisza zapanowała głęboka i już byłem skłonny przypuszczać, że moja zbyt wrażliwa wyobraźnia uniosła mnie za daleko, gdy nagle — przypomniałem sobie mojego służącego, który zniknął bez wieści. A więc nie ulegało wątpliwości, że owi ludzie to byli zbóje i że oni porwali służącego.

O spoczynku nie było naturalnie nawet mowy. Spędziliśmy noc — ponurą słotną noc jesienną na pogawędce o szczegółach napadu i snując przypuszczenia co do losu służącego. O godz. 4 zrana człowiek stojący na straży zawołał: kto idzie! Wybiegłem i spostrzegłem mojego sługę. Wracał, ale tak zmaltretowany, że ledwie włóczył nogami. Żona moja posadziła go przy kominku, podała mu herbatę. Posiliwszy się musiał opowiadać.

Pokazało się, że gdy ja biedz zacząłem, biedny ten chłopak jeszcze nie pomiarkował na co się zanosi. W parę chwil kilku ludzi obskoczyło go i związało. Latarkę zgasili, żywność odebrali i tak podprowadzili go aż pod mój dom, gdzie się złoczyńcy zatrzymali. Widząc bezskuteczność swego zamachu cofnęli się wraz z zdobyczą do lasu i zajęli pozycję na wzgórku niedalekim, z którego mogli widzieć doskonale wszystko, co się wewnątrz mego domu dzieje, zwłaszcza, że okna były jasno oświetlone. Bandyci rozmawiali wobec jeńca z całą bezczelną swobodą, a z tego co mówili wypływało, iż zamierzyli jeszcze tej nocy powtórzyć zamach, to jest uderzyć na dom, skoro tylko mieszkańcy do snu się ułożą. Gdy jednak o godz. 2 w nocy widzieli nas jeszcze czuwających dali na razie za przegranę i opuścili pozycję. Poszli w góry, przez godzinę jeszcze włóczyli służącego za sobą, poczem go puścili grożąc ogniem i mieczem gdyby opowiadał co widział i słyszał. I zaraz dali mu też zaliczkę na te pogróżki obijając go niemiłosiernie. Według opowiadania służącego miało ich być piętnastu, dwaj Albańczycy, reszta zaś macedońscy Bułgarzy, wszyscy uzbrojeni karabinami Martiniego, pod wodzą Mitra z Banji.

Nazajutrz zrana szef stacji na podstawie mego sprawozdania zawiadomił konsulaty francuski i austrjacki w Filipopolu o wypadkach tej nocy i prosił prefekturę w Tatar-Bazarczyku o wysłanie kilku żandarmów lub żołnierzy dla mojej obrony. Niestety, nikt nie przyszedł i musiałem znowu sam z moimi ludźmi pełnić straż, co się powtarzało jeszcze przez trzy następne noce.

Dnia 1 października r. z. opuścił nasz szef Bellowę, ja zostałem mianowany jego następcą, przeniosłem się tedy natychmiast do Bellowy, gdziem się mniemał od wszelkich napadów zabezpieczony. Tymczasem miało się stać inaczej.

* * *

Osada na stacji Bellowa o 4 kilometry od wsi tegoż nazwiska położona, na drodze z Tatar Bazarczyku do Samakowa, składa się z 20 domów, jest między niemi jednopiętrowy budynek nazwany kawiarnią Mantha. Niska zadymiona salka i oszklona weranda składają cały lokal. Na tej werandzie siedzieliśmy dnia 7 lipca r. b. wieczorem z przybyłą tam z Filipopola rodziną pewnego adwokata i rozmawialiśmy o wiecznym w Bellowie temacie: o zbójcach. Co dnia bowiem zdarzało się w okolicy coś nowego. To tuzin owiec komuś zginęło, to 200 kilo chleba, od tego żądali zbójcy broni, od drugiego pewnej liczby opanków (łapci na nogi) i wszyscy przysełali im żądane przedmioty coprędzej. Cały świat wiedział, że bandyci są w okolicy, tylko władze wiedzieć o tem nie chciały. Pan „naczalnik“ z Tatar Bazarczyku bił się w piersi i zapewniał mnie, że nie ma żandarmów do dyspozycji, ale on swoją szarżą daje rękojmię pewności w swoim okręgu, w co ja tak święcie wierzyłem, że bezzwłocznie angażowałem do służby dwóch kawassów: jednego Turka z Arnautbuku dla mego domu i jednego Czarnogórca do strzeżenia kasy kolejowej.

Tak tedy, wracając do owego wieczora, rozmawialiśmy o zbójcach, gdy około godziny 9 drzwi otwarły się z pewnym łoskotem i siedm lub ośm dzikich uzbrojonych drabów wpadło na werandę. Było to coś tak niespodziewanego, żem nawet o przerażeniu zapomniał i spokojnie obok moich znajomych pozostałem na miejscu. Jeden z opryszków, widocznie herszt powiódł w sposób badawczy okiem dokoła, położył rękę na ramieniu p. Lukki z Sofji, kazał mu powstać i oddał pod straż dwóch swoich ludzi, potem zrobił to samo z Binderem i ze mną. Nie stawialiśmy żadnego oporu.

W tejże chwili na ulicy przed kawiarnią wszczął się silny ogień karabinowy. W mniemaniu, że to nam odsiecz przybywa, zaprotestowałem przeciw związaniu mnie i oświadczyłem zbójom że nie pójdę z nimi. Niestety, próżne złudzenia. To zbójcy strzelali na ulicy na postrach; parę uderzeń kolbą w plecy upewniło mię o tem. Żona wspomnianego adwokata zemdlała przy tem, dziewięcioletni jej synek upadł na kolana i złożył ręce jak do modlitwy, na ulicy strzelano ciągle, w kawiarni hałas piekielny; słowem była to scena żywcem z jakiejś najstraszniejszej historji zbójeckiej z zeszłego stulecia. Równocześnie dwaj bandyci uwijali się około sprzątywania rozmaitych wiktuałów; pakowali chleb, mięso, puszki z konserwami, koniak, masło i tytoń, wszystko do dwóch olbrzymich worów. Herszt bandy wybrał sobie z obecnych jeszcze młodego człowieka, służącego p. Consulowa z Tatar-Bazarczyku i dwóch robotników, którym wpakował wory na plecy, poczem dał znak do wymarszu.

Na ulicy dano sygnał do zgromadzenia się. O ile po nocy rozeznać mogłem, ośmiu ludzi oblegało dom, czterech strzegło drogi od Tatar-Bazarczyku, czterech innych blokowało dom w którym mieściły się nasze biura, ośm ludzi był

trzeba pójść do klubu „Union", którego prezesem jest p. Eberle, reprezentant porty ottomańskiej przy rządzie bułgarskim. Tu jada całe ciało dyplomatyczne Sofji, a przy stole przewodniczy konsul włoski, kapitan Cugia, człowiek o srebrnych włosach, lecz z energją i ruchami młodzieńca. Nie jest on z powołania dyplomatą, więc kiedy koledzy jego zasyłali zbiorowe noty po notach do rządu bułgarskiego w sprawie brygantów i ich więźniów, pojmanych w Belowie, kapitan Cugia ofiarował się na własną rękę podjąć się oswobodzenia pojmanych i osobiście odwieźć przyrzeczony za nich wykup. Ryzykowne przedsięwzięcie udało się nadspodziewanie pomyślnie i kapitan Cugia wręczywszy wykup, wydobył z rąk brygantów jeńców i przywiózł ich szczęśliwie do Sofji.

Brygantyzm zajmuje nietylko opinję publiczną w Sofji, lecz w równej mierze rząd bułgarski. Zarządził on wydalenie z miasta wszystkich ludzi bez stałego zatrudnienia, a bez niepotrzebnych korowodów kazał wystrzelać tych, którzy temu zarządzeniu stawiali opór. Aby wywołać postrach, powieszono kilku znanych zbrodniarzy, a krewnych rozbójników, chroniących się w górach, uwięziono jako zakładników. Chcąc radykalnie uleczyć Bułgarję od brygantyzmu noszono się nawet z projektem wypalenia do szczętu lasów górskich, lecz wstrzymano się z tym aktem wandalizmu, bo przez to straciłaby Bułgarja obfite źródło swoich dochodów. Pozostają więc lasy, wieńczące malownicze tutejsze góry i pozostawiono je na dalszą skrytkę rozbójników, którzy jednak, jak głosi rząd, kłócą się między sobą i zbiegają z pod komendy swoich herszów. Główne brygantów oddziały chętnie przeszłyby na terytorjum macedońskie, lecz tam czychają na nich watażkowie tureccy, zazdrośnem okiem śledząc ich zdobyczy i pożądliwie dybiąc na nią.

Opozycja w Sofji chciała użyć brygantyzmu na swoje cele, lecz bez skutku, a przy tej sposobności przekonano się dopiero, jak ważnym w walce z rządem były konsulaty rosyjskie z swoimi kawasami, którzy umieli zręcznie zorganizować każdą agitację, podniecać płomienie jej i nie dopuszczać do ich wygaśnięcia. Dziś stoją puste owe konsulaty, a ręka p. Chitrowa chociaż dość długa, zaledwie sięga do Bułgarji, a sięgając nie ma w jej dłoni złota, które radzi widzą malkontenci bułgarscy, nawet wtedy, kiedy na nie jeszcze nie zarobili.

Zresztą dziś liczne komitety tajne czuwają w Bułgarji nad agitacją rosyjską, całą zaś ich siecią pokryty kraj, za hasło wziąwszy słowa „*Bolgarija za sebe si*" i pod komendą Stambułowa pilnie czuwają wspólnie z rządem, aby nikt nie zdradził ojczyzny.

Oficjalnie głowami opozycji są Radosławow i Karawełow. Pierwszy nie żywi w sercu sympatji dla wszechsłowiańskiej Rosji, a opozycję organizował na protestowaniu przeciw rządowi, który mu się wydaje za mało liberalnym. Właściwym kapelmistrzem opozycyjnego stronnictwa jest Karawełow. On to z domku położonego śród zaciszonego ogródka kieruje dziennikami opozycyjnymi i garstką wiernych, którzy dotąd nie zbiegli z pod jego sztandaru. Przystęp do niego łatwy, bo upadłe wielkości nie zwykły stronić od tłumu. Chwilowo w zastępstwie męża przyjmuje gości pani Karawełowa, kobieta dystyngowana, w modnej sukni, z pod której widnieje drobna i kształtna nóżka. Jej elegancka postać stoi w zupełnej harmonji z apartamentem, urządzonym ze smakiem i wykwintnością. Ma ona ustaloną opinję intelligentnej i uczonej. Zagadnięta o to, z uśmiechem przeczy temu a wskazując na wchodzącego właśnie męża, powiada: „Patrz pan, oto polityk!" P. Karawełow stoi w djametralnej sprzeczności ze swoją żoną, strojem, na którym widać ślady pewnego zaniedbania, przypomina małomiasteczkowego bakałarza. Szron przyprószył już jego głowę, przygarbił jego postawę, a oko jego, chociaż jasne i bystre, unika starannie oka przeciwnika. „Chcesz pan poznać moje wyznanie wiary. Szczerze mówiąc jest ono takie: nie uznaję ani księcia, ani jego rządu. Nie jest on legalnie wybranym, a to we mnie, sądzę, będzie przeszkodą, że nie potrafi się utrzymać na tronie. Dziś są wprawdzie za tem pozory, że stoi on dobrze, ale pamiętaj pan o tem, że rząd niczego nie zaniedbuje, coby mogło go utwierdzić na tronie. Przy wyborach pracowały bagnety, a po za sobranjem jest lud, który nie sprzyja obecnej polityce, która czerpie skierowane przeciw Rosji. Nasz chłop, a nie jest on wrogiem Rosji, długo wyczekuje, bo z natury nie jest porywczym, ale kiedy raz nadejdzie chwila czynu, niczego się nie ulęknie. Ja wierzę, że kiedyś i to niebawem nadejdzie chwila poznania, że Bułgarja może iść tylko ręka w rękę z Rosją. Nam stoją przed oczami niezniszczone jeszcze marzenia, staje przed oczami duszy wielkie państwo, którego granice sięgną dużo dalej po za dzisiejsze kresy Bułgarji. Lecz w tych snach nie sięgamy po Konstantynopol. Kiedy jeszcze byłem u władzy, pytał mnie raz Gadban Effendi: „Karawełów! Powiedz prawdę, wam się zachciewa Stambułu?" — Panie, odpowiedziałem, ta czapka byłaby za obszerna na naszą głowę! I w odpowiedzi tej nie było kłamstwa dyplomatycznego, była czysta prawda.

Nigdy Bułgarja nie będzie dość silną, aby utrzymać Konstantynopol; on musi zostać albo rosyjskim albo wolnem miastem portowem. Nam potrzeba tylko Adrjanopola i Saloniki — wbrew temu nawet, co na to powie Austrja. Do tego mogą nam dopomódz tylko Rosjanie, i dlatego ja jestem za polityką rusofilską. Jest u nich cała partja młodosłowiańskich polityków, która chce tego, żeby Bułgarja została silnem państwem, iżby w razie potrzeby oprzeć się mogła każdemu, nawet i Rosji. Zresztą Rosjanie wiedzą, że Bułgarję niedość zdobyć, lecz trzeba mieć 200.000 wojska pod bronią, aby ją utrzymać na wodzy. Więc wolą zamiast wroga mieć w niej sprzymierzeńca. I ja tak myślałem i ja to dałem naszej armji rodaków oficerów, pragnąc ją mieć niezależną. — I dziś, gdyby przyszło do pogodzenia się z Rosją, nie życzyłbym sobie z jej ręki ministra wojny, a wziąłbym tylko rosyjskich oficerów, o ileby ich Bułgarja chciała i potrzebowała, i to tylko na tak długo, dokąd nasza armja dostatecznie się nie wykształci. Ale to już takie moje szczęście, żem zawsze fałszywie osądzany. Wszak ja chciałem, żeby ks. Aleksander nie abdykował, lecz wyjechał do Darmstadtu. Tymczasem bylibyśmy wysłali deputację do Petersburga, przedstawili tam, że Bułgarja chce być samoistną, że wszystkie stronnictwa są za Battenbergiem. I bez wątpienia ustąpiłaby Rosja. Car pogodziłby się z ks. Aleksandrem i mógłby książę wrócić na tron. Ale nie usłuchano mnie i oto dziś usunąłem się od życia politycznego i uprawiam w moim zaciszu statystykę. Z niej dowiedziałem się, że my Bułgarzy jesteśmy etnograficznie silniejsi w Macedonji jak w Rumelji, a sandżaki Monastyr, Ueskiüb, Salonika i Serres do nas należą. W tem leży przyszłość, wprawdzie daleka, lecz w bułgarskich szkołach w Macedonji setki nauczycieli pracują na nasz rachunek i pracują ze skutkiem, aby, kiedy przyjdzie do rozliczenia się, to nam przypadnie w udziale lwia część zdobyczy. Ale ku temu potrzebna jest nam koniecznie pomoc Rosji, i dlatego jestem zwolennikiem polityki rosyjskiej — to jest takiej rosyjskiej, jak ja ją pojmuję."

Choć cierpko brzmiały te słowa przeciw ks. Ferdynandowi, to przecież świadczą, że szeroka przepaść dzieli Karawełowa od stanowiska zajętego przez Rosję wobec Bułgarji. Żaden bowiem z opozycjonistów nie zapomina, że jest Bułgarem, a nawet Zankow, który dziś je gorzki chleb wygnańca w Kijowie, nie chciał za namową Rosji przyłożyć ręki do zrzucenia z tronu Aleksandra. I dziś nie zgodziłby się on, aby armję bułgarską wydać w ręce oficerów rosyjskich, aby bułgarskim ministrem spraw zagranicznych był szef biura w służbie p. Giersa a Bułgarja przemieniła się w satrapję rosyjską.

Sprawy sejmowe.

Departament drugi Wydziału, który do niedawna miał bardzo nieliczne agendy, w tegoczesnem sprawozdaniu Wydziału krajowego nie zajmuje poślednie miejsca. W nim bowiem zbiegają się najaktualniejsze interesa materjalne kraju: przemysł domowy, meljoracje, górnictwo, szkoły rolnicze i przemysłowe, rybołóstwo, ochrona lasów i mnogo innych spraw finansowych. W skutek sankcjonowania ustawy o rybołóstwie ma być wydanem przez c. k. Namiestnictwo rozporządzenie wykonawcze, wprowadzające w życie nową ustawę. Gdy zaś wedle postanowień tej ustawy p. ministrowi rolnictwa przysługuje prawo przelania na Wydział krajowy obowiązków, wykonywać się mających przez rewirowe wydziały rybackie, przeto na podstawie opinji komitetu Towarzystwa rolniczego krakowskiego i zasięgniętego zdania rzeczoznawców pp. dr. M. Nowickiego i A. Gostkowskiego odniósł się Wydział krajowy do c. k. Namiestnictwa z przedstawieniem, celem wyjednania u p. ministra, aby czasowo nie zaprowadzać rewirowych wydziałów rybackich dla wszystkich dorzeczy, lecz przenieść ich funkcje na Wydział krajowy. Zarazem, aby przyśpieszyć wydanie rozporządzenia wykonawczego przesłał Wydział krajowy c. k. Namiestnictwu projekty podziału Wisły i Dunajca na rewiry rybackie.

W wykonaniu uchwały Sejmu w sprawie podniesienia uprawy tytoniu postanowił Wydział krajowy wezwać delegatów, którzyby:

a) zbadali stan tegorocznej uprawy tytoniu pod względem rozmiarów, jakości uprawy gleby, pielęgnowania rośliny tudzież obchodzenia się z produktem po zbiorze;

b) zbadali, czy i o ile produkcja tytoniu się zmniejszyła w porównaniu do lat dawniejszych a szczególnie do roku poprzedniego, ewentualnie jakie są powody upadku tej produkcji;

c) objawili Wydziałowi krajowemu opinję swą co do środków, którychby użyć należało w celu podniesienia produkcji tytoniu.

Na delegatów takich zaprosił Wydział krajowy pismem z d. 26 czerwca r. b. L. 1479 p. p. ks. Leona Sapiehę dla powiatów Zaleszczyckiego, Borszczowskiego i Husiatyńskiego;

Jana Gnoińskiego dla powiatów Czortkowskiego, Trembowelskiego, Buczackiego, Podhajeckiego i Rohatyńskiego;

Jana hr. Kapri dla powiatów Kosowskiego, Śniatyńskiego, Horodeńskiego, Kołomyjskiego, Stanisławowskiego i Tłumackiego.

Równocześnie wystosował Wydział krajowy do c. k. Namiestnictwa prośbę o wiadomość, co Rząd postanowił w skutek uchwały Sejmu, aby wziął w swoję opiekę podupadającą w Galicji uprawę tytoniu, a jako jedyną odpowiedź na to zapytanie otrzymał odpis odezw Namiestnictwa, wystosowanych do Wydziałów powiatowych w Buczaczu, Czortkowie i Śniatynie w sprawie ich zażaleń na nieprawidłowe postępowanie przy odbiorze liści tytoniowych przez magazyny rządowe. W piśmie tem uwiadamia Namiestnictwo, że już w skutek dawniejszych zażaleń plantatorów przeciw niesłusznemu klasyfikowaniu liści tytoniowych, powołał Rząd do współudziału przy odbiorze liści tytoniowych mężów zaufania, i że instrukcja wydana dla nich wkłada na nich obowiązek dozorowania dokładnej klasyfikacji i czuwania nad rzetelnem postępowaniem przy odbiorze, zaś w razie spostrzeżenia niewłaściwości lub skarg ze strony plantatorów, nadaje im prawo wdrożenia dochodzenia. Niewdając się w ocenienie o ile mężowie zaufania korzystali dotąd z przysługujących im praw, upewnia Namiestnictwo, że dotąd nie podnosili oni nigdy zarzutów przeciw niewłaściwemu klasyfikowaniu liści i kończy prośbę do wzmiankowanych Wydziałów powiatowych, aby na mężów zaufania do wykupna liści tytoniowych wybierać zechciały osobistości, po których można się spodziewać, iż zajmą się należycie tyle ważną dla plantatorów tytoniu sprawą dokładnej klasyfikacji liści tytoniowych i ażeby zechciały zwrócić uwagę wybranych mężów zaufania, jakie obowiązki wkłada na nich i jakie prawa zastrzega im wymieniona wyżej instrukcja.

Sprawa zaprowadzenia stacji doświadczalnej mechaniczno technologicznej przy szkole politechnicznej we Lwowie, poruszona rezolucją sejmową z 23 stycznia 1887, mimo jawnych korzyści, jakieby miał stąd przemysł krajowy, niedoczekała się dotąd pomyślnego załatwienia. Rząd bowiem oświadczył, że gdy podobna stacja ma służyć w pierwszym rzędzie do popierania interesów krajowych, przeto uważa za słuszne, aby jej urządzenie nastąpiło przedewszystkiem na koszt krajowego funduszu, a koszt ten wynosiłby około 10.000 zł. W skutek tego, gdy rezolucja sejmowa nie upoważniła Wydziału krajowego do wchodzenia w rokowania co do współudziału w kosztach urządzenia stacji, lecz wyraźnem życzeniem było Sejmu, aby stacja została urządzoną funduszami rządu, z których utrzymywaną jest szkoła politechniczna, przeto dalsze rokowania przerwano, i urządzenie stacji ze szkodą kraju nie przyszło do skutku.

Biuro meljoracyjne Wydziału krajowego wykazuje w sprawozdaniu znaczny postęp w rozwoju swych prac. W czasie bowiem od 1 lipca 1887 do 30 czerwca 1888 wykonano zdjęcia:

dla regulacji wód na długości	405·9 klmtr.
„ uszuszenia gruntu rowami na przestrzeni . . .	946 morg.
„ drenowania na przestrzeni	972 „
„ nawodnienia na przestrzeni	186 „

zaś wykonano plany i kosztorysy:

dla regulacji wód na długości	131 5 klmtr.
„ osuszenia rowami na przestrzeni	586 morg.
„ drenowania „ „	621 „
„ nawodnienia „ „	61 „

a biuro z swojem szczupłym personalem nie może podołać nawału robót zgłaszanych przez osoby prywatne, które przez drenowanie, osuszanie lub nawodnienie chciałyby jakość i urodzajność swoich gruntów poprawić, tem więcej, że znaczną częścią zatrudnienia personalu meljoracyjnego jest regulacja wód, prowadzona bądź przez kraj, bądź spółki wodne.

Krajowe biuro statystyczne i biuro statystyki przemysłu i handlu krajowego poczestne miejsce zajmują w sprawozdaniu departamentu II go, bo długi szereg ich prac, wyliczony tam, wskazuje, że w kierunku informacyjnym służą one za skuteczną podstawę organom prawodawczym, czego świeżym dowodem były wykazy zestawione przez krajowe biuro statystyczne dla Koła polskiego w Wiedniu, a obejmujące pogląd na dochody miast galicyjskich z propinacji, z opłat od napojów spirytusowych, tudzież na ich przychody z innych źródeł. Niemniej pożytecznemi okażą się bez wątpienia, daty, zestawione na żądanie Wydziału krajowego w sprawie zmiany statutu krajowego oraz zmiany ordynacji wyborczej, kiedy sprawa ta, ujęta w formę wniosku przez Wydział, stanie na porządku dziennym obrad sejmowych. Ku temu zmierza również elaborat krajowego biura statystycznego o gospodarstwie 37 większych gmin miejskich w Galicji, w obec będącej w toku badań i rozpraw reformy ustawodawstwa gminnego, a szkoda jeno, że praca ta, dyletancka w zawodzie statystycznym, nie odda tych usług sprawie miast, jakąby oddać mogła, gdyby wybór materjału był przeprowadzony staranniej i wedle z góry przyjętego planu.

W sprawie wykupna propinacji.

Od marszałka Rady powiatowej Buczackiej otrzymaliśmy wczoraj wieczorem następujący telegram:

„Zebrani dnia 4 b. m. właściciele większych posiadłości powiatu Buczackiego po wyczerpujących obradach powzięli w końcu jednogłośnie następujące uchwały:

I Zgromadzenie uznaje, iż wykupno propinacji bez uwzględnienia praw naszych i ze szkodą uprawionych jest niedopuszczalnem.

II Zgromadzenie uchwala, iż uważa wykupno prawa propinacji za dopuszczalne, atoli pod warunkiem, iż wykupno to nastąpi bez uszczerbku majątku, dochodu i praw przyznanych właścicielom propinacji orzeczeniami ustawy z dnia 30 grudnia 1875.

Przewodniczący
Władysław hr. Wolański.

Kronika.

Lwów, dnia 7 września.

Dar. Komitetowi ochotniczej straży ogniowej w Dunowie na nabycie rekwizytów pożarnych udzielił cesarz zapomogi w kwocie 100 zł.

Wyszczególnienie. Sekretarz c. k. Starostwa w Stanisławowie p. Sylwester Jagoszewski otrzymał przy przeniesieniu w stan spoczynku złoty krzyż zasługi.

Do Rady powiatowej sanockiej, przy wyborze uzupełniającym z grupy większych posiadłości, wybrany został p. Zygmunt Janowski.

Kartki wstępu na galerję, na 28 posiedzenie sejmu w poniedziałek d. 28 września b. r. odbyć się mające, wydawać się będzie w niedzielę 9 września b. r. od godziny 5—6 wieczorem w kancelarji sejmowej.

Na następne zaś posiedzenia wydawane będą karty wstępu, zawsze w przeddzień posiedzenia od godziny 6—7 wieczorem.

Z Nowego Sącza otrzymujemy korespondencję z opisem pogrzebu ś. p. ks. Wiktora Żegestowskiego, kanonika kapituły przemyskiej a proboszcza w Krynicy, wielce zasłużonego kapłana i obywatela. Na obrzęd pogrzebowy ten, który odbył się w dniu 21 z. m. zjechało się piętnastu księży obu obrządków z okolicy, mnóstwo ludu i gości z zakładu zdrojowego w Krynicy. Po eksportacji zwłok z plebanji do cerkwi odśpiewano wigilję w języku cerkiewnym i łacińskim. Przez całą noc spoczywało ciało w cerkwi, dnia następnego przybyło wyższe duchowieństwo z Przemyśla. Ogółem było 36 księży gr. kat. obrządku, a 14 rzym. kat. Nabożeństwa przy współudziale mnóstwa ludzi i śpiewie doborowego chóru śpiewaków cerkiewnych z Przemyśla trwały do godz. 3 z południa, poczem rozpoczął się właściwy obrzęd pogrzebowy. Trumnę nieśli na barkach sami kapłani. Nad grobem przemawiali ks. Gruszka z Muszyny po polsku, po nim zaś ks. dr. Maliniak ze Szczawnicy po rusku.

Podczas pogrzebu opowiadano fakt niezwykły, że w tymże samym dniu i godzinie co ks. Żegestowski, zmarł w Przemyślu jeden z jego najlepszych przyjaciół. Ś. p. Żegestowski umierając, kazał go prosić na pogrzeb. Zamierzano więc wysłać do Przemyśla odpowiednio wystylizowany telegram, ale w chwili, kiedy go na urzędzie telegraficznym nadawano, przyszła z Przemyśla depesza zawiadamiająca o zgonie owego przyjaciela, także dygnitarza kapituły przemyskiej. Sprawdzono następnie, że zgon obu przyjaciół przypadł niemal w jednej i tej samej chwili.

Pamiętnik Rosjanina. Niedawno zwiedzał Kowno brat cara w. ks. Włodzimierz dla odbycia przeglądu nad konstytującem tam wojskiem. W orszaku jego znajdował się niejaki p. Słuczewskij w charakterze sekretarza czy przybocznego historjografa. Zapisywał on dla potomności każdy krok w. ks. Włodzimierza a nadto wrażenia swoje.

Z pamiętnika tego wyjmujemy następujący ustęp:

„Kraj zachodni to już nie Królestwo Polskie. Należy utrwalić to sobie dobrze w pamięci i stosować do tego wszelkie kroki i rozporządzenia. Jest to odwieczna ziemia litewsko żmudzko rosyjska, wszystko więc powinno być usunięte, co przypomina dawne, przemocą dokonane zjednoczenie jej z Warszawą, choćby taka drobnostka, jak jazda czwórką w lejc. Bez udziału kraju zachodniego, jak twierdzą niewątpliwe powagi, nie ma kwestji polskiej; gdyby nie uleganie cudzym wpływom i zbytek ufności ze strony rosyjskich, to partykularyzm kraju zachodniego i chylenie się do Warszawy byłoby poprostu mechanicznym i chemicznym absurdem.

„W r. 1610 uskarża się Smotryckij w znakomitem swem dziele na przyjmowanie katolicyzmu przez najlepsze szlacheckie rodziny prawosławno zachodniej Rosji jak: Czartoryskich, Wiśniowieckich, Sanguszków, Massalskich, Sapichów, Tyszkiewiczów i wiele, wiele innych. Ubiegło 300 lat blisko i jakkolwiek prawo nasze zabrania szczęściem przechodzenia z prawosławia na katolicyzm, nie zapobiega to jednak, aby nie polonizowali się Rosjanie, noszący najstarsze nazwiska rosyjskie, nie przeszkadza twierdzić osobom zajmującym wysokie stanowiska w miejscowej administracji, „że kwestja polska nie istnieje zgoła", że wiernopoddańcze uczucia zachodnich kresów „nie ustępują w niczem uczuciom ożywiającym Moskwę!" Narkotyki na uśpienie czujności Rosjan, są bardzo skuteczne, nie przeczę, stopniowo jednak trzeba uciekać się do większych dawek a ostatecznie przestaną zupełnie działać.

„Nader urocza jest miejscowość leżąca tuż pod Kownem, ozdobiona wieńcem fortów i baterji i przypominająca żywo okolice Turyngji i Harcu. Głębokie doliny, przerznięte strumieniami i ożywione bogatą roślinnością, stanowią szereg ponętnych widoków. Opowiadają, iż niedaleko leżąca stąd dolina Mickiewicza pięknością swą przewyższa wszystko to, co oglądaliśmy dotychczas. Mickiewicz był tu gdzieś nauczycielem, a nazwisko jego chociaż nieznane zupełnie wśród Żmudzinów, narzucone tylko zostało przez inteligencją polską owej miejscowości w celu nadania jej charakteru polskiego. Jest to jeden z sposobów przywodzenia na pamięć i nasuwania przed oczy tego, co nie istnieje wcale. Co Żmudzinom do Mickiewicza? Dla czegoby więc nie nazwać jakiejkolwiek innej pięknej doliny pod Kownem imieniem Puszkina lub Gogola?

„Z jednego z fortów widać bogaty kościół o dwóch wieżach a przy nim potężny jakiś gmach. Na pytanie, co to jest, odpowiedział wojskowy inżynier, że to „zamek Tyszkiewicza". Widać, że tutaj wszelkie zabudowania pańskie nazywają „zamkiem", a dowolną tę nazwę, ze względu na właściwe znaczenie bardzo wymowną, przyswajają sobie rzecz dziwna ci Rosjanie, którzy tu mieszkają przez dłuższy lub krótszy przeciąg czasu. Z innego fortu widać budynki monasteru pożajskiego; monaster ten do dziś dnia nazywają „Kamedułami", ponieważ wzniesiony został dla tego zakonu w XVII w. przez kanclerza litewskiego Paca. Kosztował podobno 8 beczek złota.

„Prawosławnych w całej gubernji jest wszystkiego 2.23 procent, a cyfra ta tłómaczy dostatecznie trudne i ciężkie ich położenie. Parafij katolickich jest w gubernji blisko 200; niektóre z nich dochodzą do pokaźnej liczby 10 tysięcy ludzi, w skutek czego ksiądz ma nie tylko byt zupełnie zabezpieczony, ale należy do ludzi bogatych. Raz na rok albo i częściej odbywają się w kościele odpusty, na które zjeżdżają się księża i rozprawiają nad ogólnym programem swej działalności; większość księży stanowią Litwini i Żmudzini; szeregi ich wzbogacają nieustannie synowie drudzy z rzędu najzamożniejszych włościan. Młodzieńcy ci po złożeniu egzaminu z czwartej klasy gimnazjalnej wstępują do seminarjum w Kownie, które stanowi tutaj doskonale uorganizowane centrum katolicyzmu. Coroczne objazdy dyecezji, dokonywane przez biskupów katolickich, a przeciągające się niekiedy do dwóch miesięcy, są szeregiem tryumfalnych pochodów i wywołują różne charakterystyczne manifestacje.

„Parafij prawosławnych jest w całej gubernji zaledwie 26, a największe nie mają więcej nad tysiąc ludzi, przyczem gdzieniegdzie jednę cerkiew od drugiej dzieli odległość, wynosząca wiorst 70. Rozumie się, że dochody naszych duchownych są nader skromne, a perjodyczne objazdy biskupów rosyjskich, jak się zdaje, nie są także w zwyczaju. W ogóle wewnętrzna strona prawosławia, porównana z katolicyzmem, pozostawia tam nieco do życzenia."

Statystyka tryngeldów. W wiedeńskiej starej *Pressie* niejaki p. Jan Lichtenstadt przedstawia przybliżoną statystykę rozdawanych w stolicy Austrji napiwków i dochodzi z powodu braku dokładnych danych do rezultatów, którą poniżej podajemy. Przypuszcza on, że mieszkańcy Wiednia opłacają rocznie tryngeldy c o n a j m n i e j w następujących minimalnych sumach:

474.000 zł.	fiakrom i dorożkarzom,
289.000 „	służącym domowym,
150.000 „	stróżom kamienicznym,
300.000 „	służącym hotelowym,
1,825.000 „	kolnerom w restauracjach,
876.000 „	„ w kawiarniach,
100.000 „	konduktorom tramwajowym,

Ogółem przeto opłaca stolica c o n a j m n i e j 4,014.000 zł. dobrowolnego podatku napiwnego, czyli przeszło 5 guldenów rocznie na głowę. Jest to niesłychany podatek.

U nas ten stosunek będzie niezawodnie jeszcze bardziej rażący, ze względu na znaną naszą rozrzutność czyli tak zwaną polską hojność. Można przyjąć, że stolica nadpełtwiańska opłaca przeszło pół miljona ludziom, którzy za swoją pracę pobierają osobne regularne wynagrodzenie. Pół miljona rocznie za to, że się ktoś ładnie ukłoni i powie: „całuję rączki" — to trochę za wiele!

W St. Poelten pod Wiedniem odbyła się wczoraj ciekawa rozprawa sądowa przeciw pewnemu proboszczowi, który na kazalnicy wystąpił przeciw szkołom teraźniejszym, piętnując je jako pepinierę, wychowującą materjał dla domów poprawczych. Sąd przysięgłych uwolnił proboszcza od winy siedmioma głosami przeciw pięciu.

Wiec samoistnych majstrów szewskich został zwołany na jutro. Na porządku dziennym między sprawami mniejszej wagi stoi uchwalenie petycji do ministra handlu z prośbą o zakaz zakładania w naszem mieście bazarów z taniem i tandetnem obuwiem, co — wywołując szkodliwą dla naszych przemysłowców konkurencję — naraża również na straty publiczność kupującą lichy towar za tanie pieniądze.

Sprawa upadłości Towarzystwa handlu skórami coraz bardziej przybiera charakter kryminalny. — Prócz buchaltera Żabki aresztowano także jego brata, który był magazynierem, i jednego z subjektów skle-

---

w mojem mieszkaniu prywatnem, a wreszcie jeszcze czterech pilnowało drogi wiodą ej w góry. W ogóle banda liczyła tedy około 40 głów. O wpół do dziesiątej ruszono w drogę. My czterej jeńcy, jednym sznurem związani, znajdowaliśmy się pośrodku kalwakaty, a najmniejsza próbka ucieczki groziła cięciem pałasza przez plecy. Podczas marszu w górach który trwał do 12 w nocy przestrzegano najsumienniej wszystkich reguł porządnego wojska. Przednie, boczne i tylne straże dawały sygnały, na które *gros* korpusu pilne dawał baczenie. Po godzinnym odpoczynku ruszyliśmy dalej, atoli już nie drogą, lecz gąszczami, aż nareszcie o godz. 6 z rana zrobiono „halt!" Dano nam do zrozumienia, że możemy pójść spać, a ja przyznaję żem był tak znużony, iż rzuciwszy się na wilgotną ziemię usnąłem natychmiast. Zbudziwszy się około dziewiątej, rozejrzałem się po mojem otoczeniu. Opryszki rozbili trzy obozy blisko siebie. W jednym byliśmy my więźniowie i dwaj nasi strażnicy, w drugim naczelnik bandy i dwaj jego adjutanci, w trzecim reszta hołoty. Zdziwiłem się niezmiernie naliczywszy wszystkiego tylko 17 głów. Gdzie się reszta podziała — to pozostało dla mnie na wieki zagadką.

Najciekawszą figurą był bez wątpienia herszt Mitro Milo, *vulgo* Mitro z Banyi, tytułowany przez swoich „ludzi": *Gospodine Capetan.* Średniej statury o szerokich barkach, elastycznych ruchach, z czarnym jak smoła zarostem, był rzeczywiście pięknym mężczyzną, zwłaszcza w malowniczym swym stroju. Miał szerokie filcowe białe kamasze, historyczną „fustanellę" (rodzaj spódnicy bogato fałdowanej), suto wyszywaną koszulę z nader szerokiemi rękawami, na niej czerwony złotem przetykany „Czamad" (rodzaj kamizelki) na której lśnił jakiś order bułgarski. Z jego regularnych rysów i energicznych oczu przebijała intelligencja; w innych warunkach niktby nie był przypuścił, że to herszt łotrów. Rodem z Albanji, już w 12 roku życia był przewodnikiem zbójów, w piętnastym — w trzy miesiące po weselu — zgładził w swej gminie własnoręcznie czworo ludzi z tego świata—w celu uregulowania interesów familijnych. Dzisiaj liczy lat 27 — a ostatni raz wyszedł z więzienia w roku 1887.

Po kapitanie najbardziej wpływową osobą był niejaki Ilia Kasserow. Misja generała Kaulbarsa, której Ilia nadzwyczaj hołdował głównie z powodu obfitości rubli, zrobiła tego człowieka opryszkiem, a uwielbienie, jakie Kaulbarsowi okazywał, zapoznawało go niejednokrotnie z sędziami kryminalnymi w Sofji. Znudzony wyrokami, wyrwał się Ilia ostatecznie z więzienia, chwycił za strzelbę i poszedł w góry, ażeby w dniu, w którym przyjaciele jego Canków lub Karawełow przyjdą znowu do steru, wrócić spokojnie do swego domowego ogniska i stać się może poważną polityczną figurą. Dziś jestto mężczyzna 45 letni, pochodzi z dość zamożnej rodziny i żył do niedawna w Dubnicy. Bardzo inteligentny, rozmawia rozsądnie; rozwijał przedemną bardzo zdrowe poglądy na stosunki krajowe. On jeden z bandy nosił się po europejsku — i w ogóle manierami lepszemi odróżniał się z czeredy swoich towarzyszy.

Drugi lejtnant, *alias* wojewoda, Costa Gendarmina, nie odznaczał się ani powierzchownością, ani intelligencją. To jedno go wyszczególnia, że ilekroć uprzykrzy już sobie rzemiosło zbójeckie, idzie do jakiejś służby państwowej; był już kawasem u prefekta w Filipopolu, żandarmem, tajnym agentem policji w Bazarczyku i t. p. Reszta zbójów sami młodzi ludzie, mający to i owo na sumieniu. Dwóch z nich 17-letnimi młodzieńcami. Pod względem narodowości było w bandzie trzech albańczyków, dwóch rumelijczyków, 11 macedończyków i jeden bułgar. Organizacja bandy całkiem wojskowa, dyscyplina nadzwyczajna.

Każdy zbój miał karabin Martiniego i 150 nabojów, krótki turecki, krzywy pałasz, albo jatagan i po dwa rewolwery oraz dwa worki na chleb. Do „bagaży" oficerskich należała nadto torba skórzana, zawierająca przybory do pisania, aptekę polową z opatrunkami, oraz dwa wory zwane „saka", na wodę.

Pierwszy dzień upłynął nam bardzo smutno. Około południa oznajmił nam kapitan, że wieczorem uwolni porwanych parobków, za pośrednictwem których możemy parę wierszy napisać do naszych krewnych. Uczyniliśmy to oczywiście z wielką ochotą. Tegoż wieczora puściliśmy się w dalszą drogę, a o 10 dotarliśmy do zamierzonego celu. Dnia następnego, t. j. 9-go lipca, zmieniliśmy tylko obóz, cały marsz trwał ledwo godzinę. Dnia 10 go z rana usłyszeliśmy w pobliżu sygnały trąbek wojskowych, i całkiem wyraźnie komendę.

Nie ulegało wątpliwości, że wysłano za zbójami pogoń. Według opowiadania forpoczt zbójeckich, było około 400 wojska. O pierwszej z południa zwinęliśmy obóz, ponieważ kapitan Mitro utrzymywał, że nieustanne trąbienie spać mu nie daje. Maszerowaliśmy z małemi przestankami do północy. Nazajutrz o 3-ciej z rana ruszyliśmy znowu dalej i szli do południa. Sakwy podróżne były już mocno wypróżnione. Potrzeba było widzieć tę hołotę, jak spożywała homary, ostrygi i pasztety z wątróbki; nie jeden byłby wolał porządny bochenek chleba. O 4 tej po południu zerwaliśmy się znowu i szli dalej forsownym marszem aż do 2 giej nad ranem. Po jednogodzinnym wypoczynku nastąpiła przeprawa przez wezbrany potok Elidere, w którym zanurzano się po pas, z wyjątkiem mnie jednego, który z polecenia kapitana przejechałem się na plecach jednego z opryszków. Następnie szliśmy jeszcze trzy godziny, aż stanęliśmy w zakrytym wąwozie górskim o dwie mile od wioski Karowo. Żywności nie było już ani śladu — położenie stawało się stanowczo bardzo nieprzyjemne.

Trzynastego o g. 6 wieczorem, porzucono obozowisko, i opisując ogromne koło o wieś Karowo, maszerowaliśmy ciężko, powoli, osłabieni głodem. O dziewiątej nastąpił przestanek. Kapitan polecił pięciu ludziom przynieść z Karowa chleba i przyprowadzić dwóch jeńców. O północy ekspedycja wróciła z chwalebnym rezultatem, bo z 15 bochenkami chleba i dwoma żywymi Turkami. Jednemu z nich wyłożył kapitan na rozum, że do następnego wieczora ma się postarać o 150 bochenków chleba, wódkę, dwa funty tytoniu i bibułki na papierosy i z tem puścił go wolno, kładąc mu na serce los drugiego Turka, zatrzymanego jako zakładnika, który miał dać głowę w razie, gdyby tamten należycie obładowany nie wrócił.

Upływał już tydzień naszej niewoli a jeszcze nam nie powiedziano, czego a raczej ile od nas żądano. Prosiliśmy tedy Ilję, który co dnia po parę godzin z nami gawędził, ażeby nakłonił kapitana do sformułowania swoich żądań. Ilia wywiązał się też z polecenia, albowiem w ciągu dnia oświadczył nam kapitan, że pragnie jednego z naszych służących uwolnić, ażeby zaniósł listy nasze do Bellowy. Wysokość okupu pieniężnego później dopiero oznaczy, na razie zaś podyktował tylko spis przedmiotów, których żądał oprócz pieniędzy. Pomiędzy rozmaitemi przedmiotami, których sprawienie kosztowaćby mogło około 200 lir (4500 franków), było tam także 5 karabinów Martiniego, 1 karabin Berdana, 1500 nabojów i dwa jatagany. Zwracałem uwagę kapitana, że jest rzeczą niemożliwą ekspedjować broń i amunicję, ale kapitan obstawał przy swojem. Trudność spoczywała tylko w tem komu powierzyć zakupno tych przedmiotów, gdyż jasną było rzeczą, iż miały być zakupione potajemnie. Przyszedł mi na myśl przyjaciel mój Iliopulo w Tatar-Bazarczyku, który jako ajent konsularny był do pewnego stopnia niezawisły od władz miejscowych. Ze względu na nasze smutne położenie, podjął się on tej misji, ale ciężko mu ona przyszła.

Dzień przeszedł na gorączkowem oczekiwaniu i pisaniu listów. Godziny upływały jednak, a Turek z Karowy nie powracał. O północy dał kapitan znak do zwinięcia obozu. Nasze położenie pogorszyło się więc znowu, los biednego zakładnika Hassana agi był rozstrzygnięty. O wysłaniu listów nie było naturalnie już i mowy, zbójcy musieli zmienić plan operacyjny i teren, gdyż nie wiedziano, czy puszczony wolno Turek nie zdradził bandy.

(Dok. nast.)

powych. Zeznania aresztowanych wskazały na cały szereg oszustw, których się dopuszczano przez długie lata, ażeby Towarzystwo przyprowadzić do upadku i wyrządzić nieobliczone szkody jego członkom. Zeznania te mają kompromitować wiele osób, które miały styczność z zarządem towarzystwa, a wieść niesie, że skutkiem tych zeznań nastąpią dalsze aresztowania kierowników upadłego Towarzystwa.

Zmarli. Walerja z Bartynowskich Procnerowa żona c. k. oficjała pocztowego w 55 roku życia, Józefa Dölsch, żona asystenta akcyzowego w 51 roku życia — zmarły we Lwowie.

Straszliwa katastrofa kolejowa w której 40 osób odniosło kalectwo zdarzyła się na linji kolejowej Erie w Pensylwanji. Pociąg ciężarowy wpadł o godzinie 1 w nocy na skałę, która wskutek silnych deszczów oderwała się i spadła na szyny. Uderzenie było tak silne, że cały pociąg wyskoczył z szyn, a maszynista, palacz i konduktorowie ciężko pokaleczeni zostali. Nie na tem koniec. Za parę minut miał tą samą drogą przechodzić pociąg kurjerski z Nowego Yorku do Chicago. Stróż kolejowy pochwycił szybko latarnię sygnałową, ażeby dać znak do wstrzymania pociągu, ale już było za późno. Kurjer wleciał całym pędem na wykolejony pociąg towarowy. Lokomotywa, wagon napełniony końmi, dalej wagon pocztowy i wagon dla palących wyskoczyły z szyn tak daleko, że wypadły po za nasyp i stoczyły się z wysokości 80 stóp w dół. Na nieszczęście powstał jeszcze w tych wagonach ogień i wszystkie stanęły w płomieniach, 35 osób odniosło cięższe lub lżejsze skaleczenia i poparzenia. Nikt jednak nie stracił życia, jeden tylko maszynista pozbawił się go sam. Kiedy spostrzegł się, że z pod zgruchotanych części wagonu nie wydobędzie się na czas zanim go ogarną płomienie, krzyknął do pewnego urzędnika, który wcześniej uratować się zdołał, te słowa: „Powiedz mojej żonie, że niepodobna było mnie ocalić!" To rzekłszy, wydobył z kieszeni rewolwer i strzelił sobie w skroń. W tejże chwili objęły go płomienie. Ciało jego, zwęglone zupełnie, wydobyto później z pod gruzów.

Zaręczyny rosyjskiego następcy tronu. W Wiedniu obiega pogłoska, że rosyjski następca tronu zaręczył się w Gmunden z ks. Ludwiką, córką księcia Walii, angielskiego następcy tronu.

Z Leżajska nam piszą: — Dnia 4 bm. zaszła utarczka koło Leżajska pomiędzy czterema przemytnikami wódki galicyjskiej, i żołdakami rosyjskimi.

Stojący na posterunku żołdak rzucił się na przemytników, atoli poturbowany, nie tylko nie skosztował ulubionej „wódki", lecz nadto postradał karabin, który mu atoli przemytnicy, dla wielkiej pokory żołdaka oddali. Żołdak zaalarmował załogę, wybiegło około 12 żołnierzy na stronę galicyjską goniąc daleko uciekających przemytników, strzelali gęsto ostrymi nabojami z karabinów. Na szczęście nie zranili żadnego z nich. Strzelanie urządzają sobie Moskale, nie tylko na przemytników, lecz i na pielgrzymów z Królestwa idących na odpust do klasztoru w Leżajsku.

Ucieczka z cyganem. Dzienniki warszawskie notują, że córka pewnego właściciela realności pod Warszawą, uciekła z cyganem, Janem Szyszulą, zabrawszy ojcu z biurka 1300 rubli. W bandzie cyganów, do której Szyszula należał, zbiegów nie znaleziono.

O wypadku kolejowym na linji lyońskiej, między Blaisy a Dijon donoszą, że powodem jego było wykolejenie się pociągu dążącego do Marsylji, tak, że wagony jego przywaliły obok idący drugi tor szlaku. Po tym drugim torze szedł pociąg idący od Marsylji, a uderzywszy o wywróconą lokomotywę pierwszego pociągu, również wykoleił się. Obie lokomotywy i 8 wagonów zostały zdruzgotane; maszynista i 11 podróżnych zabici a wielu z służby kolejowej i pasażerów ciężko lub lekko rannych. Ogółem około 50 osób straciło w tem zderzeniu się pociągów życie lub odniosło kalectwo.

Towarzystwa sportu pieszego. Chód i bieganie są tak zwyczajnemi ćwiczeniami ciała, iż wszędzie i zawsze uprawiane były gorliwie, ale jako nauka teorytyczna i praktyczna, weszły w użycie od bardzo niedawna.

W r. 1858, pod wpływem obawy urojonego najścia Francuzów, w Anglji, Szkocji i Irlandji potworzyły się korpusy ochotników, mające na celu nabycie wprawy w szybkiem chodzeniu, jako głównem zadaniu żołnierza pieszego. Strach okazał się płonnym. Wrodzone jednak Anglikom usposobienie do wszelkiego rodzaju sportu i zakładów, skorzystało z tych ćwiczeń i wkrótce z ochotników potworzyły się towarzystwa chodzących, biegających, skaczących itd., słowem wszystkich ćwiczeń ciała, objętych jedną nazwą podestrjanizmu.

Wyścigi tych towarzystw ujęte w ustawy, cieszą się dzisiaj w Anglji wielką popularnością, odbywają się stale, a tysiące fantów szterlingów dostają się corocznie jako nagrody zwycięzcom. Niektóre z nich, jak np. urządzane podczas Zielonych świątek w Sheffield, ściągają takie same tłumy widzów, jak wyścigi konne. W wielu miastach powznoszono specjalne hipodromy, a właściwie mówiąc „anthropodromy," wypracowano statuty, zastosowano wymagania hygieniczne, słowem stworzono nowy rodzaj sportu, mający dzisiaj w życiu ludu angielskiego wielkie rozpowszechnienie.

Wyznajemy, iż byłoby pożądaną rzeczą, gdyby podobna dążność objawiła się i u nas... Wioślarstwo, welocypedystyka i nawet właściwa gimnastyka nie dla każdego dostępne, ale każdy może za pomocą umiejętnie prowadzonych ćwiczeń w chodzeniu i bieganiu wyrabiać siłę muskułów i zwiększać kapitał zdrowia. Jeżeli wyścigi koni przyczyniają się bez zaprzeczenia do poprawienia rasy końskiej, to o ileż byłoby rzeczą użyteczniejszą, za pomocą środków analogicznych wzmocnić rasę ludzką! Pomijając okoliczność, iż wyścigi piesze łatwe są do urządzenia i nie wymagają żadnych kosztów, mają one wyższość nad innemi ćwiczeniami ciała pod względem fizjologicznym. Chód oparty na pewnych zasadach, bieganie i skakanie rozwija nie tylko muskuły nóg, ale i większość grup mięśniowych, rozszerza klatkę piersiową i czyni oddech swobodniejszym. Nadto jest najlepszem przygotowaniem do obowiązującej dziś każdego służby wojskowej, a zarazem najprostszą i najnaturalniejszą rozrywką.

Ale i tego rodzaju gimnastyka iżby wydała owoce pożądane, musi, jak każda inna, być stosowaną rozsądnie, stopniowo i umiejętnie, pod kierunkiem instruktorów kompetentnych.

Zdawałoby się napozór, iż nie ma nic łatwiejszego, jak dobrze chodzić i że uczyć się tego nie potrzeba... W rzeczywistości przecież dobre i szybkie chodzenie wymaga znajomości zasad ściśle określonych, obserwacji i doświadczenia. Jak wielkie warunki te mają znaczenie, dowodzą rezultaty, do jakich doszli głośniejsi biegacze angielscy, którzy robią dziś kursa, przed dziesięciu laty uważane przez sędziów wyścigowych za niemożliwe. Taki np. Wharton przebiega 100 yardów (300 stóp) w przeciągu 10 sekund, Merill 1800 metrów maszeruje przez 6 minut i 49 sekund, Sinclair zaś 185 kilometrów w przeciągu 19 godzin 41 minut i 50 sekund. I spieszymy dodać, że po odbyciu tych kursów nie czują wcale szczególnego zmęczenia i po siedmiu godzinach odpoczynku, mogą na nowo przebiegać taką samą przestrzeń!

Oto kilka zasad tego pożytecznego sportu.

Właściwe maszerowanie wymaga więcej energji moralnej i fizycznej, więcej wytrwałości, aniżeli bieganie lub inne ćwiczenia piesze. Maszerujący powinien postawić odrazu piętę na ziemi wprzód aniżeli wielki palec u nogi i utrzymać wielką szybkość postępowania naprzód. Jest to reguła absolutna, każde inne następstwo ruchów zmienia chód w truchta lub bieg... Otóż, aby osiągnąć ten cel potrzeba poruszyć cały system muskularny nóg i bioder dla zmiany miejsca, żeber zaś, łopatek, piersi i ramion dla podźwignięcia ciężaru ciała na pięty. Linja prostopadła środka ciężkości ciała powinna zawsze przechodzić przez piętę, która pierwsza dotyka się ziemi i która powinna opierać się silnie, w celu ułatwienia rzutu dla następnego kroku. Kolan nie należy zginać, zgięcie ich bowiem przenosi ciężar na wielki palec.

W biegu krok powinien być lekkim, szybkim i wyłącznie na palcach, a to dlatego aby dać biodrom swobodę ruchu; korpus powinien być podany naprzód czyli wprost przeciwnie jak przy maszerowaniu.

Wyścigi urządzane w Anglji przez studentów uniwersytetu biegiem, galopem czy innym krokiem, połączone są zawsze z przebywaniem przeszkód, jak płoty, barjery lub fosy napełnione wodą. Takie wyścigi są ulubionem widowiskiem Anglików. Bieg wynosi zwykle 120 yardów z 10 przeszkodami wysokości 3 stóp i 6 cali, oddalonemi od siebie o 10 yardów. Przebywa się z łokciami trzymanemi przy sobie, z głową podniesioną, z nogami pod korpusem. Skok na 3 stopy 6 cali jest zresztą łatwy dla człowieka młodego zręcznego i silnego. Irlandczyk Lelley, bohater wyścigowy w roku 1885. przebywał przeszkody 5 stóp 11 cali wysokie; Szkot Parson w latach 1880 i 1883 przeskakiwał barjerę na 6 stóp 3 cale wysokie, mając do rozpędu zaledwie 5 metrów. Bieg mający długości 120 yardów z 10 przeszkodami trwa zwykle około 16 sekund.

Miał rację stary Homer, gdy przy każdej sposobności zachwycał się i chwalił swojego bohatera za lekkość nóg jego, siłę i energję. połączone ze zręcznością i pięknością kształtów. Iżby zdobyć te przymioty, potrzeba zdaniem znawców biegać ile razy tylko zdarzy się do tego sposobność, mniej więcej na przestrzeni kilkudziesięciu łokci. Przytem ćwiczenia takie odbywać nie samemu lecz w towarzystwie, emulacja bowiem zmusza do wytężania sił. Młodzież angielska, odznaczająca się siłą i zręcznością, zawdzięcza te przymioty więcej bieganiu i wyścigom aniżeli zabawom innym, jak np. gra w piłkę.

Jeżeli sprawiedliwem jest wyrażenie Rzymian *„mens sana in corpore sano"*, to zdaje nam się, że żadne środki dążące do wzmocnienia sił naszego organizmu nie powinny być lekceważone; nie jesteśmy w stanie zdobyć się na danie większych rozmiarów wioślarstwu i welocypedystyce, dlaczegoż więc nie moglibyśmy mieć na szerszą skalę rozwiniętych Towarzystw sportu pieszego?

Zamach samobójczy. Panna Zubalewiczówna córka byłego dyrektora drukarni, ukończona uczennica tut. seminarjum żeńskiego strzeliła do siebie dziś rano o godz. 5 po trzykroć z rewolweru. Kula utkwiła w mózgu. Ofiara zamachu samobójczego, którego powód nie jest wiadomy pozostaje bez nadziei życia.

Reklama Zdaje się, że jenerałowi Boulangerowi zabrakło już konceptu do robienia rozmaitych rzeczy, któreby imieniem jego zapełniały szpalty dzienników i że wskutek tego postanowił zrobić sobie reklamę przez zniknięcie horyzontu. Prasa nie zajmuje się teraz niczem innem jak tylko kwestją, gdzie się mógł podzieć wielki Boulanger, i wpada na najdziwaczniejsze domysły. Przy tej sposobności zarabiają i inni. Tak n. p. wczoraj telegrafy rozniosły po całym świecie wiadomość, że w Evian w miejscu kąpielowem w Sardynji na liście gości znajduje się nazwisko Boulanger. Aż do wczoraj świat nie wiedział o istnieniu miejscowości Evian, której właściciele wpadli na dobry koncept zrobienia sobie reklamy kosztem Boulangera.

Trafne zastosowanie. Amator-śpiewak na pewnym raucie, wykonawszy z tuzin romansów i znudziwszy gości, zaczął szperać w swej pamięci, aby choć jedną jeszcze piosenką uszczęśliwić zebranie. Usiłującemu przypomnieć sobie cośkolwiek przychodzi z pomocą gospodarz, mówiąc: Ach! *teraz* to już pan zaśpiewaj „Za górami, za lasami!"

Także boulanżysta Ojczulku, czy Boulanger prędko zostanie cesarzem Francji? — A tobie zkąd to pytanie? — Bo miałbym nowe marki pocztowe do mego albumu.

Dobre określenie. Co to jest filozofja? — pyta młoda i ładna panienka siedzącego obok niej młodego doktora filozofji.

— Filozofja — odpowiada młodzieniec — to jest siedząc przy pani, nie tracić głowy.

Przy wiście. Ojciec: Czyż ci nie wstyd grać ciągle w te karciska — przedewszystkiem zwróć uwagę na stratę czasu?

Syn. Oh prawda... mnóstwo czasu traci się... na mieszaniu kart!

Prawo natury a wypadek. Jaki zachodzi stosunek pomiędzy ogólnem prawem natury a wypadkiem?

Rzecz bardzo prosta. Naprzykład: Jeżeli pani szukasz męża, jestto prawo natury; jeżeli zaś uszczęśliwisz go rzeczywiście, będzieto wypadek.

W sądzie. Obwiniony, jaki twój stan?

— Jestem nieco cierpiący, panie sędzio.

Na stacji dorożek. — Jakto, tylko pięć szóstek za taki kurs?

— Tyle mi tylko „gość" dał.

— Nie zawracaj głowy; bo jak gość ukradnie, ty ukradniesz i ja ukradnę, to cóż się pozostanie dla gospodarza?

Literatura i Sztuka.

Wiadomości teatralne. Dziś w piątek dnia 7 września dane będzie „Pospolite ruszenie", kom. w 3 ak. A Abrahamowicza i Rysz. Ruszkowskiego.

W sobotę dnia 8 września: „Baron Cygański", op. S. Straussa. Drugi występ p G. Jerzyny i E. Skalskiej, P. Kasprowiczowa odśpiewa po raz pierwszy partję Czipry.

W niedzielę dnia 9 września po raz czternasty „Hulaj dusza", widowisko sceniczne w 8 obrazach A. Walewskiego, muzyka Urbanka. W roli Twardowskiego wystąpi po raz pierwszy p. Zboiński. Sztuka ta cieszyła się w Krakowie wielkiem powodzeniem.

W poniedziałek dnia 10 września, na otwarcie sezonu teatralnego, po raz pierwszy: „Dziwak", komedja A. Mańkowskiego, laureata konkursu warszawskiego. Rolę tytułową odegra p. Żelazowski, próby odbywają się od tygodnia. Wszystkie pierwszorzędne siły biorą udział w tej sztuce, która w Krakowie stała się cennym nabytkiem repertoaru.

Z nowości przygotowuje dyrekcja następujące sztuki: „Myszkę" komedję Paillerona, „Przygody poślubne rezerwisty" komedję Chivot i Duru, i „Lenę" Karczewskiego.

Z dawniejszych komedji będą wznowione: „Kapelusz słomkowy" farsa E. Labiche, „Wielkie braćtwo" komedja Fredry syna, „Marja Stuart" Słowackiego i „Ludwik XI". Oprócz nowości wyżej wymienionych przyrzekli jeszcze Józef Bliziński komedję jednoaktową i M. Bałucki najnowszą swą pracę p. t. „Ciepła wdówka".

* **Z teatru.** Odśpiewana wczoraj opera Moniuszki „Halka" dała sposobność p. Gustawowi Jerzynie, młodemu tenorzyście, bardzo korzystnego zaprezentowania się licznie zgromadzonej publiczności. Śpiewak widocznie początkujący, rozporządza dość rozległym i miękkim, a o ile nie tremoluje sympatycznym głosem; śpiew traktuje z szlachetnem uczuciem, deklamacja nie pozostawia nic do życzenia. Nieśmiertelne „Szumią jodły" musiał śpiewak na powszechne domagania się powtarzać. W ogóle całość opery wypadła gładko przy współudziale pani Kasprowiczowej jako Halki i pani Skalskiej w partji Zofji. Panią Skalskę, wracającą na scenę po dłuższej przerwie, witano szczeremi oklaskami. Janusza odśpiewał bardzo starannie p. Łomiński.

Rozmaitości.

— **Honny soit qui mal y pense.** Temi słowy kasyno w Spa zagaiło swój okólnik, który w różne strony świata rozesłanym został. Chodzi tu o międzynarodowy konkurs piękności, do którego panie wszystkich ras i nacyj powołane zostały, z wyłączeniem czarnych, pod najdogodniejszemi warunkami. Już mnóstwo przyszło ofert, a to z różnyyh części świata. Egipt i Chiny swój udział przyrzekły. Konkurs otwiera się d. 15 września r. b. i trwać ma dni 10. A zatem czasu niewiele, trzeba się spieszyć! Podstawę przyjęcia stanowi fotogram, który wysłać należy z załączeniem wzmianki o wieku, stanie i zamieszkaniu reflektantki. Jedynym warunkiem jest, aby wiek okazu nie był niższym od lat 18, ani wyższym od 35. Wyrokować będą *jury*. Osoby, dopuszczone do konkursu, otrzymają bilet wolnej jazdy do Spa, gdzie na koszt kongresu podejmowane będą. Nagrody dochodzą do 10 000 fr.

— **Kult koni.** Sportsmeni angielscy postanowili nogi przednie swych koni wyścigowych zdobić złotemi pierścieniami. Na ostatnich wyścigach w Londynie, znajdowało się już kilka koni w ten sposób przyozdobionych. Zastrzeżono przecież, aby pierścienie owe nie były wysadzane brylantami. Ciekawa jednak rzecz, czem owi sportsmeni zdobić będą paluszki swych małżonek.

— **Wycieczka floty japońskiej.** Flota wojenna japońska, złożona z sześciu parowców, pod dowództwem kontradmirała Ito, opuściła w tych dniach porty japońskie, by sąsiednim krajom — Chinom, Korei i Syberji — okazać swe flagi.

Jestto pierwsza wycieczka floty japońskiej na obce wody, a rząd mikada został zachęconym do niej przez niedawną wyprawę marynarki chińskiej. Pragnie więc pokazać światu, że Japonja posiada także dobrą marynarkę.

— **Ekscentryczny.** O kim tu może być mowa, jeśli nie o Angliku? W tych dniach jeden z John Bulów udał się wraz ze swoją rodziną w czterokonnej karecie w podróż z Włoch przez Alpy do Hamburga. Ma on przy sobie czworo ludzi do posługi: berajtera Włocha, stangreta Rosjanina, lokaja Niemca i pokojówkę Niemkę. Za karetą biegną dwa psy angielskie.

Część ekonomiczna.

= **Choroby stadne.** Od dnia 26 sierpnia do 3 września rb. sprawdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i racicową u bydła w Techlowie (pow. rawski).

Różę wąglikową u świń w Grobli (p. bocheński), w Branicach (pow. krakowski), w Kmocowie i Dziale (p. nowotarski) i w Rzezotarach (p. wiślicki).

Zarazę wąglikową w Niewistce (p. brzozowski), w Uhnowie (pow. rawski) i w Grzegorzówce (pow. rzeszowski).

Świerzb u koni w Chodaczkowie małym (pow. tarnopolski)

Nosacizna u koni w mieście Jarosławiu.

W powyższym okresie czasu z chorób zaraźliwych zwierzęcych wygasły:

Zaraza płucna u bydła w Dąbrówce ad Kawęczyn (p. mielecki).

Róża wąglikowa u świń w Bolesławie i Kannie (p. dąbrowski).

Zaraza wąglikowa w Zagóreczku (p. bóbrecki) i w Rozchwiczu (p. stryjski).

Nosacizna u koni w Rożyskach (p. skałacki).

= **Ceny jęczmienia.** *Gambrinus*, organ browarów niemieckich, zapowiada, że ceny dobrego ciężkiego jęczmienia pójdą znacznie w górę; jest on bowiem w roku bieżącym nader rzadki.

Za centnar metryczny wyborowego jęczmienia browarnego płacono w ostatnich dniach w Monachjum, w Magdeburgu i w Hamburgu po 14.5 do 18 marek.

= **Spekulacja w kukurudzy,** o której kilkakrotnie wspominaliśmy, trwa dalej a walka z kontrminą spekulującą na zniżkę, dochodzi do tej zaciekłości, iż konsorcjum zwyżkowe zakupiło w Bułgarji ogromne zapasy starej kukurudzy i odsprzedało je ze stratą do Anglji, aby uniemożebnić kontrminie sprowadzenie tych zapasów na targowicę wiedeńską i obniżenia ceny kukurudzy.

Koszta tych walk ponosi konsumcja, bo znów podrożała w Wiedniu kukurudza o 40 ct. na 100 kilogramach.

= **Rewizja trasy** kolei Rzeszów-Jasło odbyła się 29 z. m. — Nowa linja kolejowa rozpocznie się nie w Jaśle, ale mniej więcej 7 kilom. na wschód w Tarnowcu, dotychczasowym przystanku kolei transwersalnej, który atoli zamieniony zostanie na główną stację połączoną z Jasłem drugim torem.

Z Tarnowa kolej pójdzie przez Szebnie, Przybówkę do Frysztaka, a stąd już lewym brzegiem Wisłoka na Strzyżów, Czudec po Rzeszowa. Nowa linja dołączy się z koleją Karola Ludwika w Ruskiejwsi. Dworzec rzeszowski znacznie zostanie rozszerzony.

Roboty około nowej kolei rozpocząć się mają jeszcze w jesieni a dla przyspieszenia cała linja podzieloną będzie na 3 sekcje, w których równocześnie roboty prowadzone będą.

Wiedeń 5 września.

I dziś znowu dwoisty kierunek w operacjach tutejszej spekulacji namarkował się wydatnio. Gdy bowiem główne papiery spekulacyjne i renty stały zaniedbane, a nawet cofały się nieznacznie, to równocześnie akcje bankowe lokalnego znaczenia, jak uniony, bankvereiny, angiobanki i austro węgierskie szły w kierunku zwyżkowym. Co do pierwszego objawu Berlin dawał tu hasło, bo tam od kilku dni zapanowało wyczekujące usposobienie i znacznie zmniejszył się zakres operacji. Haussa zaś lokalnych papierów bankowych opierała się na przyczynach również czysto lokalnych. I tak zwyżkę bankvereinów powodowały pogłoski o odsprzedaży przez ten instytut wielkiej partji efektów po kursach wysokich, a stąd wniosek, że różnica ta kursowa odbije się pomyślnie w bilansie banku. To samo prawie choć w odmiennej formie popierało wzrost kursowy anglobanków i unionów, zaś między papierami przemysłowemi akcje Rima-Murano, kiedy równocześnie prągskie, z powodu licznych realizowań, cofnęły się w kursie. Wśród akcyj kolejowych nordbahny, staatsbahny i akcje żeglugi parowej były dziś chętnie brane i lepiej płacone. Targ rent stał dziś zaniedbany, bo oczekiwane inwestycje z wrześniowego kuponu nie ziściły się, w skutek tego wszystkie rodzaje rent straciły z kursu. W walutach i dewizach trwał dalej ruch zniżkowy, tylko ruble patronowane przez Berlin ustawicznie dążą w górę i dziś chwilowo doszły do 1 24 zł. W Berlinie stały one jeszcze wczoraj za gotówkę po 205 90 marek a na koniec września po 205·50, dziś podskoczyły za gotówkę na 210, a na odstawę z końcem września na 208 marek. Tak więc od najniższego swojego kursu z końcem lutego poszły ruble w górę o pełnych 46 marek, gdyż wówczas za 100 papierowych rubli płacono jeno 164 marek. O powodach tej olbrzymiej repryzy nikt tu dokładnego nie ma pojęcia.

Jedni utrzymują, że przyczyną tej zwyżki jest znaczny eksport zboża rosyjskiego, który mimo agraryjnych ceł skierował się w pewnej części do Niemiec, drudzy mniemają, że powodem jest wędrówka walorów rosyjskich, które sprzedane do Rosji podczas największej zniżki, dziś napowrót wracają do Niemiec. To pewne, że obok obu tych przyczyn do kursowego wzrostu rubli przyczynia się głównie ufność, że rok bieżący przeżyje Europa w pokoju i wśród podróży monarchów, którzy albo wizytują się nawzajem lub na dalekim Wschodzie odbywają przeglądy swoich armij.

W końcu notowano:

Kredyty austrjackie 314·10, węgierskie 306·75, anglobanki 114·70, uniony 216·25, bankvereiny 101 80, laenderbanki 243 50, ludwiki 211·25, czerniowieckie 223·—, renta papierowa 81·65, srebrna 82 35, złota austrjacka 111 50, 5% papierowa 97 60, złota węgierska 101·55, 5% papierowa 91 40, ruble 1 23¾.

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 7 września (pryw.) Na jesiennej sesji Rady stanu wzięty będzie pod obrady projekt do ustawy równouprawniającej niewiasty z mężczyznami w prawie spadkowem. (Dotąd w Rosji córki dziedziczą tylko czternastą część majątku rodziców, a po braciach, jeżeli są inni żyjący bracia, nie dziedziczą wcale. Przyp. Red.).

Niżny Nowogród 7 września. Kupcy tutejsi na odbytem wczoraj zgromadzeniu wnieśli do rządu petycję, aby po upływie terminu koncesji na budowę rurociągu naftowego z Baku do Batumu, zapobiegł temu, aby druga jaka kompanja starała się o koncesję na taki rurociąg, albowiem transport nafty po Wołdze zwiększa się z każdym rokiem.

Wieselburg 7 września. Po 4½ godzinnem trwaniu manewrów, polecił cesarz o godzinie w pół do pierwszej manewra przerwać i kilkakrotnie wyraził swe zadowolnienie. Odjechał cesarz z następcą tronu do Wiednia o w pół do trzeciej, żegnany gromkiemi okrzykami przez tłumnie zebraną na dworcu publiczność.

Berlin 7 września. Cesarz udał się wczoraj wieczór o godzinie pół do jedenastej do Poznania, skąd dziś po południu wrócił.

Paryż 7 września. Zmobilizowane statki wojenne wrócą dziś do Toulonu, albowiem manewra morskie są już skończone.

Halla 7 września. Zgromadzenie stowarzyszenia Gustawa Adolfa wyznaczyło największą w tym roku ofiarę w kwocie 17,572 marek gminie Schwety w Westfalji, a po 5400 marek gminie Nedw (?) w Galicji i Straubing w Bawarji. (Stowarzyszenie to ma na celu szerzenie protestantyzmu. Przyp. Red.).

Fryburg 7 września. Na dzisiejszem ostatniem posiedzeniu kongresu katolickiego miał Windthorst długą mowę, w której wykazywał potrzebę niezawisłości politycznej Ojca św. Zaprotestował przeciw włoskiemu kodeksowi karnemu i postawił odpowiednią rezolucję, którą jednogłośnie przyjęto. Inne rezolucje dotyczą zakonów, szkoły wyznaniowej, handlu niewolników etc.

Berlin 7 września. W obec pogłosek, że istnieje zamiar reorganizacji urzędu kanclerskiego a mianowicie odłączenia poszczególnych agend jego od osoby kanclerza, zauważa *Nordd. Allg. Ztg.*, że wszystkie te pogłoski i nawiązywane do nich uwagi są czczemi fantazjami, o których w sferach urzędowych nigdy nie było mowy, ani też być nie mogło.

Sofja 7 września. Prefekt policji cofnął swe podanie o dymisję.

Wieselburg 7 września. Cesarz i następca tronu przybyli tu o wpół do 8ej z rana. Po powitaniu na dworcu, gdzie zgromadzili się naczelnicy władz i liczna ludność, udali się na pole ćwiczeń wojskowych.

Berlin 7 września. *National Ztg* wyraża się z uznaniem o wiadomościach dotyczących pomnożenia floty niemieckiej i o budowie kanału Północnego.

Ateny 7 września. Umarł tu minister spraw wewnętrznych Lombardos.

Berlin 7 września. Cesarz przybył zrana do Dombrowska.

Nowy York 7 września. We wtorek szalał na wyspie Kubie straszliwy cyklon. Setki domów zburzonych, wiele pociągów wykoleiło się, wiele okrętów, a między innemi jedna hiszpańska łódź kanonierska zatonęły. Wieś Pueblenuowo całkiem zniszczona. Mnóstwo ludzi utraciło życie.

Nadesłane.

Restauracja na dworcu kolejowym w Bregencji była jeszcze przed kilku laty budynkiem skromnych rozmiarów, składającym się z dwóch lokalów używanych jako poczekalnie i restauracja, oraz z wąskiej werandy. Z wybudowaniem kolei arulańskiej w r. 1884 rozszerzono ten budynek w ten sposób, że dobudowano trzy osobne poczekalnie i dwie sale restauracyjne a prócz tego wzdłuż całego budynku szeroką werandę, której znaczną część przeznaczono również na restaurację. W bieżącym roku zbudowano tamże na piętrze drugą werandę i salon oszklony, skąd publiczność ma wspaniały widok na jezioro Konstanckie i okolice.

W ten sposób stacja kolejowa w Bregencji odpowiada zupełnie wszelkim wymaganiom nowoczesnych zakładów leżących wzdłuż brzegów jeziora Konstanckiego i stanowi bardzo ponętny przybytek dla turystów i miłośników pięknych okolic.

Przyjechali do Lwowa
dnia 7 września 1888.

Hotel Żorża: Franciszek hr. Czosnowski z Wołynia. F. hr. Komorowski z Bilinki. J. baron Konopka z Bzan. K. Rakowska z Podola rosyjskiego. C Janiszewski z Podola rosyjskiego. L. Sobańska z Podola rosyjskiego. G. Poepperl z Sangorberga. M. Lipp z Wiednia. J. Ortyński z Czerniowiec. J. dr. Horodyski z Trembowli. W. Younga z Trzcianiec.

Hotel Francuski: A. Zelechowska z Hrehorowa. L Neumann z Würzburga. J. Braun z Wiednia. C. Lortzing z Wiednia. M. Schumacher z Gracu. L. Spiegel z Bordeaux

Hotel Angielski: E. Komarnicki z Drohobycza. J. Cieślikowski z Husiatyna. M. Minkusiewicz z Rożniatowa. J. Andryjszyn z Żabokruków.

Hotel Langa: W. Żerygiewicz z Stecowa. St. Chmurowicz z Zarzyszcza. E. Hochleitner z Kossowa.

Hotel Warszawski: K. Korszyński z Wiednia. J. Wyliżyński z Łosiówki. L. Mundwald z Kołomyi. H. Korszyński z Sanoka. T. Zawadowski z Podola. J. Skomorowski z Kut. M. Pogorzelski z Horodenki. Ks. Lino z Rakowca.

Z zbożowych targów.

7 września	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	5.45—7.35	5.45—7.25	6.35—7.15	6·50—7.—
Żyto	4.60—5.30	4.40—5.—	4.35—5.10	4.35—4.90
Jęczmień	4——6.—	4.——5.80	3.65—4.60	4.20—5.05
Owies	4.50—5.25	3.75—4.45	4.——4.65	3.30—4.—
Groch	4.50 10.05	5.50 10.—	7.10 9.—	4.40 9.—
Wyka	4.50 5.—	4.30—4.75	4.50—5.10	4.10—4.80
Rzepak	10.50 12.—	10.—12.—	10.—11 85	10.—11.15
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	22.—26·—	20.—25.—	20.—.25 —	21.—25 —
Konic. biała	32.—35 —	30.—34 —	30.—34.—	31.—35 —
Konic. szwed	30.—36.—	30.—35.—	28.—35.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 31·— do 32.— **Wiedeń** 7 września. Pszenica 8 07 do 8 09 na jesień —·— do —·—. na wiosnę r. 1889 9·05 do 09.07. Żyto —·—, do —·—, na jesień 6.16 do 6.18, na wiosnę 1889 6.73 do 6.75. Owies 5 66 do 5 68, na jesień —·— do —·— na wiosnę r. 1889 6·15 do 6 17. Okowita 18·—— do 18·50—. **Peszt** 7 września. Pszenica 7·67 do 7 69, na wiosnę r. 1889 8 47 do 8 49 Żyto —·— do —·—, Owies 5 32 do 5 34, na wiosnę r. 1889 5·80 do 5 85. Okowita —·— do —·—. **Berlin** 7 września. Pszenica 185 — do — —, na jesień 186 75, Żyto 150.— do —·— na jesień 157 75 Owies 130·25, do ——. na jesień — —. Okowita 33·40 do —.—, na jesień —.—.

Lwów. Z Izby handlowej 7 września 1888.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	210 —	213 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	223 —	226 25
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	276 —	280 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	99 35	100 35
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyg. galic. 5 prc. 10% pr.	101 25	102 75
Banku krajowego 4½% w. a.	93 —	94 —
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101 25	102 25
„ „ „ 4 „ „ „	94 10	95 10
„ „ „ 5 „ „ „	101 25	102 25
„ „ „ 4 „ „ „	91 25	92 50
„ „ „ 4½% „ „	94 35	95 35
„ „ „ 4% „ „	89 40	91 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	56 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 —	104 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	91 —	92 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 50	26 —
„ „ Stanisławowa	33 —	35 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.74	5 84
Dukat cesarski	5.77	5.87
Napoleondor	9.62	9.72
Półimperjał rosyjski	10 06	10.16
Rubel rosyjski srebrny	1 36	1·48
„ „ papierowy	1·23 —	1·25½
100 marek niemieckich	59.40	60 40 —

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.
Wyciąg z rozkładu jazdy
ważnego od 1 czerwca.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna. Stanisławowa, Stryja

1. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa, Stryja Stanisławowa.

5 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna

Inseraty miejscowe dla „Przeglądu" przyjmuje K. Korzeniowski, specjalny inserent „Przeglądu", i także Centralne Bióro ogłoszeń — Lwów, Kopernika 11.

OGŁOSZENIA przyjmuje za opłatą **10** ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a **5** ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie **30** ct. od wiersza.